

nadodrże

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 33 650

ZIELONA GÓRA
ROK XXXII NR 11 [668]

29 V — 11 VI 1988 R.
CENA 40 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

**»BIAŁE
PLAMY«**

**Śmierć
za
sto
złotych**

**Sceny
miłosne**

**Po kadencji,
przed
kadencją**

**Wiersze
dla dzieci**

NAJPIĘKNIEJSZE SŁOWO ŚWIATA

Halina Ańska

Matka, ojczyzna, miłość, przyjaźń, wszystko to w sercu, serce w piosence, a piosenka — w koncercie poświęconym twórczości. Jednego z największych radzieckich kompozytorów muzyki rozrywkowej Izaakowi Dunajewskiemu w przedostatnim dniu XXIV Festiwalu Piosenki Radzieckiej.

OD AMURU PO ODRE

Utrzymaną w rytmie klasycznego tanga piosenkę o sercu znają ludzie od Amuru po Odrę i od Bałtyku po Morze Czarne, co jest ciekawe, bo przecież zesłała ją z estrad i anten. Jednak ilekroć zabrzmi, czy to w wersji instrumentalnej, czy wokalne starsi zawsze przyjmują ją ze wzruszeniem, jak echo minionej młodości. Młodszy zaś z tych prostych słów uczy się prawdy, że „serce to najpiękniejsze słowo świata”.

Po raz pierwszy tango o sercu zaśpiewał w 1934 r. radziecki piosenkarz i aktor Leonid Utiosow, będący już dziś legendą radzieckiego kina, w komedii filmowej „Świat się śmieje”. Piosenka szybko stała się przebojem, a nazwisko liczącego sobie wówczas 34 lata kompozytora znalazło się na ustach wszystkich.

Wkrótce ukazał się następny film z muzyką Dunajewskiego pt. „Cyrek”, również z Utiosowem i Lubow Orlową oraz z nowym przebojem, tym razem w rytmie walca. Kolejne premiery filmów z muzyką Dunajewskiego: „Wołga”, „Wołga”, „Jasna droga”, „Wiosna”, „Wesołe gwiazdy” i wiele innych, były wielkimi sukcesami młodego radzieckiego kina. Melodie z tych filmów nuciło powszechnie.

Równocześnie na scenach teatrów muzycznych Charkowa, Moskwy i Leningradu pojawiały się jedna za drugą, premiery operetek Dunajewskiego: „Złota Dolina”, „Swobodny wiatr”, „Syn błazna”, „Biała akacja” i innych. Premiera tej ostatniej operetki odbyła się w roku 1955. W tym samym roku, 25 lipca, kompozytor Izaak Osipowicz Dunajewski zmarł w pełni sił twórczych, przeżywszy zaledwie 55 lat.

Urodził się w Lochwicy, koło Poltawy, zmarł w Moskwie, przed 33 laty. Był przykładem pracowitości wprost niezwykłej. Po ukończeniu studiów w charkowskim konserwatorium, z wielkim powodzeniem łączył pracę skrzypka i dyrygenta z realizacją pasji kompozytorskich. Poza dwunastoma operetkami, wieloma filmami i baletami, zostawił po sobie mnóstwo piosenek i

pieśni, z których wiele jest znanych w Polsce.

W światowej historii muzyki popularno-rozrywkowej zapisał się jako twórca, który do muzycznych dzieł scenicznych wprowadził elementy folkloru i jazzu. Wszystko, co skomponował, technie życiem, optymizmem, pogodą, zaprasza do ruchu i tańca, uczy miłości do ludzi i przyrody.

Na koncercie, który ma mieć charakter widowiska, obecny ma być syn kompozytora — Maksym Dunajewski, także muzyk, a będzie to jego trzeci z kolei pobyt w Zielonej Górze.

PAMIĘTAĆ O KOMPOZYTORACH

Sporo miejsca poświęcałam koncertowi pn. „Serce to najpiękniejsze słowo świata”, albowiem będzie to wreszcie spełnienie moich sugestii i życzeń, wypowiadanych także na tych łamach: by festiwal, na którym śpiewa się radzieckie piosenki, popularyzował nie tylko same utwory i ich wykonawców, ale także twórców tych piosenek.

Zdarza się, że amator staje do konkursu z piosenką wzorowaną na wykonawcy radzieckim, którą nagrał sobie wprost z radia na taśmę magnetofonową, bez zapowiedzi. Kto skomponował muzykę i kto napisał tekst, nie wiadomo. Z takich pojedynczych przypadków powstają duże plamy niewiedzy, a nie powinny, zwłaszcza na takim festiwalu jak zielonogórski, do którego poza znaczeniem rozrywkowym, przywiązuje się znaczenie społeczne, kulturowe i polityczne.

Koncert utworów Izaaka Dunajewskiego jest, jak rozumiem, nie tylko wspomnieniem o tym wielkim kompozytorze, ale też ukłonem w kierunku radzieckich twórców. Przecież ich myśl, talent, wyobraźnia i praca składają się co roku na taki czy inny obraz zielonogórskiego festiwalu, od blisko 25 lat — i konkursu od prawie lat 30-tu.

Ciąg dalszy na str. 4



W festiwalowych Barwach Przyjaźni śpiewać i tańczyć będą dzieci z całej Polski.
Fot. CZ. LUNIEWICZ

Opinie i refleksje

Moskiewski szczyt

Po spotkaniu na szczycie w Reykjavíku, gdzie wszystko było na wyciągnięcie ręki, a w rzeczywistości okazało się bardzo odległe, niewiele sądziło, że wkrótce nastąpi kolejne spotkanie przy wodociągach obu supermocarstw. A jednak stało się. I jak dobrze pamiętamy, w Białym Domu został podpisany układ, którego znaczenie trudno przecenić, o likwidacji broni średniego i krótszego zasięgu. Ostatnie 9 - spornych punktów tego układu wyjaśniono podczas ostatniego spotkania Szewarnadze i Szulza w Genewie. Te nieporozumienia, powie dział później radziecki minister, stanowiły pierwszą próbę układu i układ próbę tę wytrzymał. „Wiele trudności pojawia się w wyniku nieporozumień i często stają się one prawdziwą zagadką — układanką. Wydaje się, że taki jest charakter amerykańsko-radzieckich stosunków na tym etapie. Przez długi czas będziemy płacić okup za wzajemną nieufność”. Problemy z reaktywaniem tego układu przez Senat amerykański dowodzą, a nie jest to przecież jedyny dowód, że droga do całkowitego odprężenia w stosunkach Wschód — Zachód jest długa, kręta i wyboista. I że to porozumienie dokonuje się skokami. Skok, a następnie jakby dreptanie w miejscu. Góry lodowe nieufności jest niezwykle trudno sforasować. A ponadto niekiedy, jak na przykład Pentagon, po prostu na odpreżeniu traci.

Spotkanie na szczycie w Moskwie, nikt w to chyba nie wątpi, będzie tym kolejnym, długim krokiem, chociaż wiadomo już, że nie dojdzie do podpisania układu o redukcji strategicznych zbrojeń ofensywnych. Nie było czasu, żeby taki układ, zawierający tysiące szczegółów, przygotować. A wiadomo przecież, że diabeł siedzi w szczegółach. Najprawdopodobniej obaj przywódcy przyjmą dokument określający co w tej dziedzinie już osiągnięto i co należy zrobić, by układ o pięćdziesięcioprocentowej redukcji arsenałów strategicznych stał się faktem. Czy dojdzie do jego podpisania jeszcze za prezydentury Reagana? Rozmowy w Moskwie z pewnością dadzą odpowiedź także i na to pytanie.

W czasie moskiewskiego szczytu zostali podpisani siedem radziecko-amerykańskich porozumień. Obaj przywódcy kilkakrotnie spotkali się w cztery oczy. Prezydent USA zamierza ponadto spotkać się ze studentami na uniwersytecie moskiewskim, z pisarzami w ich klubie, z kilkoma wybranymi osobami, którym odmówiono wyjazdu ze Związku Radzieckiego oraz waszyngtońskim wiceprezesa Michaila Gorbaczowa z różnymi przypadkowymi ludźmi na ulicach Moskwy. Natomiast Nancy Reagan i Raisa Gorbaczowa na jeden dzień wyjadą do Leningradu, że by zwiedzić zabytki tego miasta.

Dziś od obu supermocarstw zależy nie tylko polityczna temperatura współczesnego świata. ZSRR i USA niejako po drodze rozwiązują, wydawałoby się do niedawna jeszcze nierozwiązywalne — konflikty regionalne. A przecież nierazko w tych pozornie lokalnych, regionalnych konfliktach kryją się iskry wojny międzykontynentalnej. Ileż to razy po 1945 roku w wyniku lokalnych spiek świat stanął na krawędzi wojny. Najlepszym i najważniejszym przykładem, jak można takie konflikty rozwiązywać, stał się Afganistan, z którego Związek Radziecki wycofuje swoje wojska, a Stany Zjednoczone zobowiązały się nie udzielać pomocy afgańskim rebeliantom.

Rozwiązanie afgańskiego węzła stało się nadzieją i szansą dla Nikaragui, Angoli, Białego Wschodu. Oby Afganistan, kolejny dowód, że mimo lodowych gór wzajemnej nieufności można się porozumieć, okazał się bardzo szybko przykładem zaradliwym. I na moskiewski szczyt należy spojrzeć także z ówch regionalnych perspektyw, które przecież nimi nie są.

Oczywiście tempo dialogu ZSRR — USA, jego skalę, dynamikę dyktują szefowie generalny KPZR i prezydent USA. Oni stawiają kropki nad „i”. Ale z ogromnym podziwem i szacunkiem należy odnieść się również do obu superministerów spraw zagranicznych — Eduarda Szewarnadze i Georga Shulza. Ich ostatnie genueńskie spotkanie było już trzydzieste. Obaj w różnych częściach świata spędzili setki godzin na twardych, męskich rozmowach, które wymagały taktu i cierpliwości z obu stron. Tych ludzi przecież wiele dzieli a równocześnie darzą się wzajemną sympatią i szacunkiem, inaczej nie mogliby się przecież porozumieć w najbardziej skomplikowanych sprawach. Niedawno byłem przypadkowym świadkiem przyjazdu ministra Shulza do Kijowa. Taksówkarz, z nieukrywaną sympatią dla obu ministrów, powie: „tawarysz Szulz i pan Szewarnadze, o przeczam, tawarysz Szewarnadze i pan Shulz”. Sądzę, że obaj należą dziś do pierwszej piątki najpopularniejszych ludzi na świecie. Sukces moskiewskiego szczytu będzie również i ich dziełem.

JACEK WOCH

Z prasy radzieckiej

W rok po podpisaniu polsko-radzieckiej deklaracji o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury, w Moskwie odbyło się sympozjum historyków i filologów polskich i radzieckich na temat: „Kino historyczne — o tabu do jawności”. W miesiąc po tym sympozjum LITERNATURNAJA GAZETA opublikowała fragmenty stenogramu z dyskusji na sympozjum. Ze strony polskiej uczestniczyli w niej historycy: ANDRZEJ WERNER, KAZIMIERZ ŻURAWSKI zaś ze strony radzieckiej historycy: N. EJDELMAN, W. PARSADANOWA, W. MICHUTINA oraz A. LATYSZEW. Poniżej pełny tekst tej publikacji.

A. Werner: Chciałbym skoncentrować się na kompleksie problemów, których nie poruszył żaden film, o których nie należało mówić nawet po cichu. Mam tu na myśli ofiary stalinowskiego terroru, ale mówię o polskich ofiarach. O mieszkańcach polskich ziem, którzy byli zesłani w głąb Rosji i tam masowo umierali, o tych, którzy umierali w obozach, którzy zostali zamęczeni w więzieniach i którzy zostali zabici strzałem w tył głowy. Będę też mówił o uczestnikach ruchu oporu, o Armii Krajowej. Są to setki tysięcy ofiar, których nikt jeszcze nie policzył i nigdy nie będzie mógł policzyć. Ja wiem, że ginęli także Rosjanie oraz przedstawiciele innych narodowości Związku Radzieckiego. System autorytarny jest przede wszystkim wrogiem człowieka, a dopiero potem wrogiem Polaka, Rosjanina. Jest to nasz wspólny wróg.

nizm i my, stalinizm i społeczeństwo. Jak mogło do tego dojść? Uważam, że problem tkwi w społecznym klimacie, który sprzyjał narodzinom autorytarnej dyktatury. Powiedziałem tu wiele słów o wrześniu 1939 r. Okresu tego nie można jednak rozpatrywać w oderwaniu od tego co było wcześniej. Trzeba przypomnieć, że w stosunkach między ZSRR i Polską istniał wzajemny strach. U nas pamiętano, że to armia polska okupowała Kijów w 1920 r. Następnie po podpisaniu polsko-niemieckiego układu z 1934 r. w dyplomacji radzieckiej ugruntowało się przekonanie, że układ ten zawiera tajne artykuły wymierzzone przeciw Związkowi Radzieckiemu. W świetle tego układu między Niemcami i ZSRR był środkiem ostatecznym. Kilka lat temu udało mi się po raz pierwszy przyjechać do Krakowa, jednego z najpiękniejszych

A oto jeszcze jedno, zadziwiające zjawisko. Weźmy historię carskiej Rosji, jej polityki imperialistycznej, planową rusyfikację i kastowść, która m.in. wyrażała się w systemie urzędniczych rang — wszystko to jest u nas przedmiotem zainteresowania cenzury. Jeden z wysokich rangą działaczy partyjnych ekipy Gierka sformułował ten problem jasno i wyraźnie: powiedział on, że krytykę caratu partia będzie traktowała jako zakamuflowaną krytykę Związku Radzieckiego. Dopiero w tym kontekście staje się zrozumiałe dlaczego dzieła Mickiewicza, wydane na początku lat 30-tych do dziś nie zostały wydane ponownie. Dlaczego tak długo nie można było wystawić „Dziadów” i dlaczego teatr stał się tym zapalnikiem, od którego zaczęły się gorące wydarzenia w marcu 1968 r. Dlaczego dopiero niedawno można było zekramizować „Nad Niemcem” E. Orzeszkowej i „Wierną rzekę” S. Zeromskiego. Dlaczego dyskusja na temat powstań narodowych związana są z surowymi ograniczeniami i dlatego na ekranie nie można pokazać Kozaka z nahałką. W rezultacie tworzy nieustannie poszukują tematów, które są wyłącznie surogatami. Odbija się to na zasadzie: jeśli nie można mówić o rusyfikacji, której Polacy byli poddawani w okresie zaborów, to mówmy o germanizacji. Jeśli nie możemy

Polscy przyjaciele postawili jednak problem inaczej: w Moskwie — mówią oni — rozstrzelują Polaków. Wówczas nie rozumieją oni tego, że była to tragedia całego światowego ruchu komunistycznego.

Z kolei wojna. Obok innych przyczyn nie udało się doprowadzić do podpisania układu między Anglią, Francją i Związkiem Radzieckim także dlatego, że w tym czasie toczyły się otwarte procesy. Doprowadziły one do tego, że wśród znacznej części inteligencji i kół rządzących Zachodu zrodziła się nieufność i niewiara w możliwość zawarcia porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Wszyscy okazywali się u nas szpiegami japońskimi i niemieckimi, co przyniosło tylko szkoda naszym rozmowom z Francją i Anglią. Próby podpisania układu z Polską też do niczego nie doprowadziły. Wszyscy upierają się teraz przy istnieniu poufnego protokołu do paktu Ribbentrop — Molotow. Na całym świecie jest on publikowany z ich podpisami, przy czym ustala się w nim gdzie i na jakich granicach dana armia powinna się zatrzymać. My nie potwierdzamy tego, ale i nie odrzucamy. Najpierw muszę zobaczyć otwarte archiwum. Dla was i dla nas. Rzecz w tym, iż bez tego nie można dojść do żadnych wniosków. Jak można dyskutować, jeśli nie ma dokumentów. Chciałbym dodać, że i nasi i polscy historycy, bardzo aktywnie wystąpili z podobnymi żądaniem.

„Białe plamy”: między emocjami a faktami

Wszyscy wiemy, że od kilku miesięcy zbiera się mieszana komisja polsko-radziecka, która zajmuje się wyjaśnianiem „białych plam”. Do naszej wiadomości doszło jedno: najwięcej różnic zdań powstało wokół problemu Katynia. Z wielu powodów sprawa ta jest szczególnie ważna. Ważna jest ona nie tylko dlatego, że dokonany został mord na kilku tysiącach Polaków, ale także dlatego, że wiadomość o tej zbrodni odegrała nadzwyczajną rolę w stosunkach między sojusznikami w okresie II wojny światowej. Roosevelt i Churchill a także zachodnia opinia publiczna woleli wierzyć w zapewnienia Stalina i pójść na zerwanie stosunków z rządem polskim. W rezultacie, pośrednio wpłynęło to również tragicznie na losy wielu Polaków znajdujących się na terytorium Związku Radzieckiego. W konsekwencji także w Jaltie, nikt już nie chciał nic na ten temat nawet wspominać. Oto dlaczego katyńska zbrodnia jest dziś najważniejszą z wszystkich istniejących „białych plam”.

Dlatego o Katyniu trzeba powiedzieć całą prawdę, dlaczego nie może być żadnych przemian? Wymienię trzy przyczyny: po pierwsze dlatego, że tak było. Jest to nasz dług moralny wobec prawdy i wobec tych, którzy tam zginęli. Druga przyczyna — ujawnienie prawdy jest niezbędnym warunkiem zaufania. Wielkie wrażenie wywarło na nas oświadczenie profesora Jurija Afanasiewa, który po raz pierwszy wypowiedział się na temat Katynia. Jest wreszcie i trzecia przyczyna. Nie ma nic prostszego niż podziurzyć społeczeństwu, które żyje ze świadomością urazu — jakiś surogat prawdy. Coś takiego może jednak zrodzić ksenofobię i szowinizm.

W. Parsadanowa: Jestem członkiem komisji, o której dzisiaj mówiliśmy. Zajmuję się losami polskiej ludności w ZSRR, tym co nazywa się deportacją. W „Trybunie Ludu” były już przedstawione podstawowe tezy, z którymi wystąpiła strona radziecka. Jednak macie rację — są to konkretne losy ludzi i na pewno znajdują się tu również ci, którzy ponieśli te lub inne ofiary. Ja nie zajmuję się problemami Katynia, ale mogę powiedzieć, że o źródła katyńskie jest również trudno, jak i o materiały dotyczące deportacji. Powiedziano tu: otworcie wszystkie źródła. Ale przecież, zgodnie z zasadami archiwalnymi, nie wszystkie materiały mogą być ujawnione. Dokumenty przekazywane są do archiwów po określonym czasie i nie zawsze termin ten już upłynął. Wiele zaginęło, także w okresie wojny. Mimo wszystko jednak dokumentów jest dostatecznie dużo a historyków radzieckich zajmujących się historią Polski — mało. Jest nas niewiele, a archiwów — dużo. Staramy się zrobić jak najwięcej. Chcemy pracować bez wzbudzenia. Nie popędzacie historyków, oni pracują uczciwie. I nie wyciągajcie nazbyt pochopnych wniosków. Trzeba myśleć i o przyszłości, o naszym sojuszu, trzeba orientować się na to co nas łączy. Jeśli natomiast trzeba będzie spłacić dług moralny, to uczynimy to. W każdym razie komisja pracuje normalnie. Punktów wspólnych jest więcej, niż mówią o tym różne rozgłoski i pisze się w prasie zachodniej.

W. Michutina: Wydaje mi się, że dla historyka, a także dla działacza kultury konkretne fakty historyczne, o których dzisiaj mówiliśmy i które wywołują wiele emocji — nie są problemem. Powołane zostały odpowiednie organy, mające dostarczyć materiały, na podstawie których można będzie przedstawić prawdziwy obraz historii. Myślę, że ważny dla nas jest inny problem. Nadszedł czas, aby zastanowić się, jak wszystko to mogło się zdarzyć. Trzeba mówić nie tylko o Stalinie i koszmarnach stalinizmu, ale określić relacje: stali-

miast europejskich. Przypominałabym sobie wówczas, że przepiękny Kraków został uratowany od zniszczenia za cenę życia tysięcy moich rodaków, ale nie ma tam żadnej tablicy ku czci ich pamięci. Nie trzeba wiele. Wystarczy, że na którejś z ruchliwych ulic wywiesi się tablicę z informacją, ilu ludzi zapłaciło swoim życiem, aby uratować to miasto.

N. Ejdelman: Nie jest tajemnicą, że rozmowy z Niemcami prowadził się od 1934 r. Była to sprawa dostatecznie dobrze znana. Obecnie znane są również osoby, które prowadziły te rozmowy. Można więc powiedzieć, że układ radziecko-niemiecki z 1939 r. nie powstał w ciągu jednego tygodnia.

W. Michutina: Trzymam się realnych faktów. Nasz komisarz ludowy ds. stosunków zagranicznych — Litwinow, jednoznacznie stwierdził, że po 1933 r. nie może być żadnych idylicznych stosunków z Niemcami. Chciałabym też przypomnieć, że dopóki kierował on radziecką polityką zagraniczną — nie było żadnych negocjacji z Niemcami. Jest to fakt absolutnie realny i nie ma po co wymyślać tu jakichś tajnych rozmów.

N. Ejdelman: Litwinow nie był głową państwa radzieckiego. Chodzi o rozmowy, które prowadzone niezależnie od Litwinowa, w imieniu Stalina.

W. Parsadanowa: Najbardziej prawdopodobną alternatywą, do której zresztą w tamtym czasie dążył Związek Radziecki, było zawarcie porozumienia i nawiązanie stosunków z Polską. Polska nie chciała jednak takich kontaktów i nie życzyła sobie radzieckiej pomocy. Odpowiednie dokumenty w tej sprawie są w posiadaniu Związku Radzieckiego i były one opublikowane na Zachodzie. Nie wierzyliśmy sobie nawzajem i Związek Radziecki nie miał innego wyjścia.

K. Żurawski: Polak i Rosjanin znaleźli sakiewkę. Polak schylił się, podnosił i mówił: Andrieju Iwanowiczu, podzielmy się po połowie. Nie — odpowiada Rosjanin — podzielmy się po bratersku. Oczywiście nie jest to anegdota do śmiechu. Może ona najwyżej wywołać gorzki uśmiech i zmusić do zastanowienia. Skąd w ogóle wzięli się ci „bracia”? Odpowiedź na to pytanie często formułowana jest przy pomocy propagandowej frazeologii w rodzaju: „my bracia Słowianie”, „bracia — tawarysz broni!” (tego ostatniego określenia używa się oczywiście w kontekście wojny z Niemcami hitlerowskimi, ale jednocześnie zapomina się o pakcie Ribbentrop — Molotow). Mówi się także: „nasz Wielki Brat z Bugu” i na koniec — o „braterskiej pomocy”. Ale właśnie tej „braterskiej pomocy” Polacy zawsze bali się najbardziej. Dlatego w takim razie bracia, nawet jeśli w tym określeniu jest pewna doza ironii — nie mieliby się dzielić po połowie: moim zdaniem istnieje wiele różnych przyczyn, które powodują, że w odbiorze społecznym stosunki polsko-radzieckie nie są traktowane jako partnerskie. Dotyczy to przy tym zarówno sfery politycznej, jak i gospodarczej. Dla naszego toku naszego rozumowania nie jest nawet rzeczą ważną czy wspomina o asymetrii istnieje naprawdę, a jeżeli tak, to w jakim stopniu. Wydaje mi się, że utrzymywanie przekonania o występowaniu takiej asymetrii leży w interesie władzy, która — jak się wydaje — już niejednokrotnie posługując się plotkami i pogłoskami, usiłowała wytłumaczyć własną gospodarczą bezziskość koniecznością podporządkowania się postanowieniom Wielkiego Brata, a kiedy było to dla niej wygodne, straszyla nas bratnią pomocą i czwartym rozbiorem Polski. Jednocześnie również niektóre nieliczne grupy opozycyjne były zainteresowane wykorzystywaniem nastrojów antyradzieckich, traktowanych jako czynnik jednoczący naród. Tego typu niedopowiedzenia i insynuacje utrudniały jedynie nasze i tak już niełatwe stosunki.

robić filmów o losach Polaków, którzy żyją w Związku Radzieckim, to będziemy robić filmy o tym, jak żyją oni w Kanadzie i w Ameryce. Nie, to nie jest przypadek, że w polskiej sztuce poszukuje się losów ludzi zesłanych na Syberię, która stała się dla nich drugą ojczyzną. Nie przypadkowo też polska sztuka tak bardzo interesuje się losami Polaków — uczestników powstania 1863 r. i Polaków — uczestników Rewolucji Październikowej, a także dziejami Polaków biorących udział w budowie uprzemysłowionej Rosji, rozwijających rosyjską naukę i oświatę. Wypominając te „białe plamy” na pewno poruszamy się lepiej, a nasze kultury i stosunki wzajemne — będą bardziej pełnokrwiste.

A. Latyszew: Dwukrotnie w okresie pół roku uczestniczyłem w Warszawie w dyskusjach o stosunkach polsko-radzieckich w okresie międzywojennym. Nasz program został ujęty w punkty: 1) wojna 1920 r., 2) represje w stosunku do kierownictwa Komunistycznej Partii Polski i jej rozwijanie przez Komintern w 1938 r., 3) układ z 23 sierpnia 1939 r., 4) deportacja polskiej ludności na Wschód, 5) Katyn, 6) kwestia tego, czy Armia Czerwona mogła przyjąć na pomoc Powstańcy Warszawskiemu.

Powiem kilka słów o każdym z tych problemów. Rok 1920. Jestem pewien, że była to agresja ze strony Piłsudskiego. Najpoważniejszym błędem była natomiast ofensywa na Warszawę, i Lenin operację tę potępił. Próba zdobycia Warszawy zjednoczyła wszystkie warstwy narodu polskiego. Nie zgadzamy się jednak z polskimi historykami, którzy twierdzą, że naszym celem było rozpalenie światowej rewolucji. Oczywiście jeszcze ostrzej występuje problem represji 1937 r. podczas których zginął kwiat działaczy światowego ruchu komunistycznego. Zbrodni Stalina nie usprawiedliwia tu ani istnienie środowiska drobnoniebezpiecznego w kraju, ani też okrażenie go przez burżu-

I ostatni — szósty punkt, związany z pomocą Armii Czerwonej dla Powstania Warszawskiego. Nasi polscy koledy w wyniku prowadzonych przez siebie badań doszli do wniosku, że Armia Czerwona nie była w stanie pokonać Wisły i pomóc polskim patriotom, że brakowało paliwa i zapasów wojskowych, a wreszcie, że była to prowokacja ze strony Mikołajczyka, który o planowanym powstaniu nie poinformował nawet naszego kierownictwa. Wszystko to w naszym nieumiejętnym jednak heroizmu polskiego Powstania, przed którym powinni schylić czoło i Polacy i obywatele radzieccy.

W naszych stosunkach nie może być „białych plam”, ale badać je trzeba w oparciu o dokumenty i archiwa a nie emocje.

Już wkrótce Wielka Loteria Fantowa

»SWIĘTA PRASY '88«

Szansa za 50 złotych!

Samochody, ciagniki, minikomputery, anteny satelitarne, pralki automatyczne, zamrażarki i wiele innych wartościowych wygranych.

Już niebawem we wszystkich placówkach handlowych przedsiębiorstwa „Ruch” w województwach gorzowskim i zielonogórskim znajdą się w sprzedaży losy dorocznej loterii fantowej „Święta Prasy”.

W tym roku Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy, organizator loterii przygotował bardzo atrakcyjne wygrane, m.in. takie, jakich nie było w poprzednich latach, np. anteny satelitarne, minikomputery „Elwro-88 Junior” z monitorami, ciagniki „Urus”.

To są tegoroczne nowości. Oprócz nich będą do wygrania samochody Fiat 126p, pralki automatyczne, lodówki i zamrażarki, rowery-skladaki, różne telewizory, także do odbioru programów kolorowych, wycieczki lotnicze na trasie Warszawa-Moskwa-Baku-Moskwa-Warszawa, aparaty fotograficzne, torby sportowe, namioty.

Każdy fant do wygrania tylko za 50 złotych! Szczegóły w tabeli wygranych. Życzymy powodzenia w grze!

LKUP

Po kadencji, przed kadencją

Zenon Łukaszewicz

19 czerwca upływa bieżąca, czteroletnia kadencja rad narodowych. W Zielonogórskim mamy 7 miejskich organów przedstawicielskich, 20 — miejsko-gminnych i 30 — gminnych. Działają w nich łącznie 2.027 radnych, reprezentujących różne środowiska społeczne i zawodowe.

Wojewódzka Rada Narodowa liczy obecnie 139 członków, choć cztery lata temu wybrano 140. W trakcie kadencji jeden radny WRN zmarł, dwóch wyjechało poza województwo. Dwa wakujące miejsca zostały obsadzone, jedno nie, gdyż nie wyraził zgody na pracę w Radzie „kandydat w obrębie tego samego mandatu”. Mamy więc po prostu zatem wygaśnięcie mandatu. A więc cztery lata temu do WRN wybrano 140 radnych, w tym 31 kobiet. Najliczniejszą grupę stanowią ludzie w wieku od 35 do 59 lat, 9 radnych w dniu wyborów miało poniżej 30 lat. Obecnie najmłodszym radnym WRN jest Wiesław Szewczuk, rolnik indywidualny z gminy Bobrowice (21 lat), zaś seniorem — Stanisław Zaremba (74 l.) emeryt z Bogaczowa (Nowogród Bobrzański).

Jak przedstawia się skład społeczno-zawodowy WRN? Mamy w niej 15 robotników, 27 rolników indywidualnych, 97 przedstawicieli różnych innych zawodów, 59 radnych należy do PZPR, 26 — do ZSL i 10 — do SD. 44 radnych jest bezpartyjnych.

Mandat radnego WRN po raz pierwszy sprawuje 78 osób, po raz trzeci i więcej — 33 osób. Podczas kadencji nie było przypadku utraty przez radnego prawa wybieralności, odwołania przez wyborców bądź sprzeniewierzenia się złożonemu ślubowaniu.

Czterokrotnie nastąpiły zmiany na stanowiskach przewodniczących komisji, dwukrotnie — na stanowiskach zastępców przewodniczących WRN. Przewodniczącym jest Edmund Hyża, prezes Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni.

Według oceny Biura WRN, szczególnie aktywny udział w pracach Rady wykazuje 50 osób. Wyraża się to m.in. w obecności na sesjach i posiedzeniach komisji, zgłaszaniu wniosków, dyskusjach w obradach, opracowywaniu koreferatów i opinii, spotkaniach z wyborcami.

Ani jednej sesji nie opuściła radna Maria Tomczak. Radni: Ireneusz Brychcy, Józef Baran, Edmund Hyża, Jan Kozłowski, Jan Napieralski, Stanisław Piasecki, Tadeusz Roguska i Ryszard Smiglewski tylko raz byli nieobecni na sesji. 37 radnych opuściło po 2-3 sesje, 47 radnych nie uczestniczyło w obradach sesji od 4 do 6 razy. Z wnioskiem o czasowe zwolnienie z obowiązków zwróciło się 3 radnych.

W latach 1984-87 notuje się malejącą frekwencję, dopiero w br. sesje odbywają się z udziałem większej liczby radnych. Dotychczas odbyło się 27 sesji WRN podjęto 236 uchwał, w tym — 188 problemowych i 47 formalno-organizacyjnych. Średnia frekwencja radnych na sesjach wyniosła 74 proc.

Niestety, brakuje w Biurze WRN szczegółowych informacji, dotyczących pracy rad stopnia podstawowego w województwie. Dysponuje jedynie zestawieniami dotyczącymi wszystkich zielonogórskich rad narodowych za rok ubiegły. Otóż, zgodnie z planami odbyły się 322 sesje przy średniej frekwencji 69,8 proc. Omówiono 427 problemów, podjęto 1312 uchwał problemowych, 95 spraw poddano konsultacji społecznej. Rozpatrzone 124 sprawozdania z realizacji uchwał.

Odbyło się 705 posiedzeń prezydium wszystkich rad, rozpatrzone 1410 tematów. 266 stałych komisji odbyło 1687 posiedzeń, na których zgłoszono 1434 wnioski. Ponad tysiąc zostało zrealizowanych.

I jeszcze ciekawostka: radni wszystkich rad odbyli 1335 spotkań z wyborcami oraz zgłosili na sesjach 1695 interpelacji. Praca radnych jest mocno utrudniona, bowiem w tzw. terenie wspomaga ich tylko 16 radców prawnych, a gąszcz przepisów jak ciasny gorset paraliżuje wszelką aktywność i inicjatywność. Tego nie bierze się pod uwagę, gdy stereotypowo używa się określenia pejoratywnego: radni bezradni.

Rady stopnia podstawowego oraz Wojewódzka Rada Narodowa działają w oparciu o Ustawę z 20 lipca 1983 r. „O systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym”, która określa ramy prawne i zwiększone kompetencje organów przedstawicielskich, stwarzając lepsze warunki demokratyzacji życia. Wielka szkoda, że przed obecną kampanią wyborczą Sejm nie zdołał znowelizować tej Ustawy, dostosowując ją do nowej Ordynacji Wyborczej.

Co zatem należy do praw i obowiązków Wojewódzkiej Rady Narodowej?

Działalność WRN koncentruje się przede wszystkim na urzeczywistnianiu programu wypracowanego w 1984 roku dla województwa oraz realizacji ogólnopolskiego pięcioletniego planu społeczno-gospodarczego. Korelacja pomiędzy tymi ustawieniami jest oczywista. Należy również w tym miejscu przypomnieć, jak złożone i trudne warunki roku 1985 determinowały określone potrzeby i wytyczały precyzyjne kierunki pracy rad narodowych. Toteż główne wektory działalności WRN — poprzez sesje prace prezydium i komisji — sprowadzają się do systematycznej poprawy warunków życia oraz dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego województwa. Na pierwszym więc planie zainteresowań radnych znalazły się takie problemy, jak gospodarka żywnościowa, budownictwo mieszkaniowe i gospodarka komunalna oraz — szeroko rozumiana sfera socjalna. Ponadto, kontynuowano działalność wynikającą z poprzedniej kadencji, a więc zajmowano się intensywnie poprawą funkcjonowania służby zdrowia, rozwojem drobnej wytwórczości i usług, ochroną środowiska, poprawą warunków nauki i startu życiowego młodzieży.

Zarazem WRN programowała działalność wojewódzkich jednostek administracyjnych, gospodarczych i kulturalnych, wiążąc je ściślej z aktualną polityką partii i rządu, z potrzebami terenu. Stale dążono i dąży się do umacniania Rady jako przedstawicielskiego organu władzy państwowej.

Główną formą pracy WRN są sesje. Wspomnieliśmy już o nich wcześniej. Ale trzeba do nich powrócić. Najwięcej uwagi poświęcono planowaniu i problemom finansowo-budżetowym, rozpatrywaniu założeń do wojewódzkich planów społeczno-gospodarczych na każdy kolejny rok, uchwalaniu rocznych planów i budżetów oraz centralnego planu na lata 1986-90, przyjmowaniu corocznych sprawozdań z wykonania tychże planów, podziałowi nadwyżki budżetowej, ustalaniu ulg podatkowych, zaopatrzeniu przedsiębiorstw w środki finansowe.

W mijającej kadencji podjęto na sesjach WRN wiele różnych ważnych uchwał, dotyczących m.in. kierunków rozwoju przemysłu rolno-spożywczego do 1990 r., perspektyw rozwoju kultury, udziału oświaty w zaspokajaniu społecznych potrzeb, oceny stanu sanitarnego, bhp i higieny pracy, zapobiegania i zwalczania chorób społecznej oraz przestępczości, sytuacji ludzi starych i niepełnosprawnych, rozwoju drobnej wytwórczości i usług, realizacji programu wyborczego i wniosków wyborczych oraz spójności i spójności.

Podjęto także wiele innych uchwał, o różnym zasięgu społecznym, żeby wymienić przykładowo zakaz uprawy marihuany, ustanowienie herbu i barw woj. zielonogórskiego. A przecież zarazem właśnie na sesjach decydowano o obsadzie personalnej terenowych organów administracji państwowej, dokonywano wyboru kandydata na wojewodę, krytycznie opiniowano kandydatów na stanowiska wicewojewodów, co roku uchwalano absolutorium dla wojewody.

Ponadto: trzykrotnie rozpatrywano stan realizacji wniosków wyborczych, zajmowano się iadem i porządkiem, działalnością Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, realizacji budżetu, pracą ławników w sądach powszechnych i członków kolegiów do spraw wyroczek. Powołano organy funkcjonujące przy WRN: Radę Społeczno-Gospodarczą, Wojewódzką Komisję Czynów Społecznych Wojewódzką Komisję Odnaczeń, Radę Szkół Wyższych.

Od trzeciej sesji WRN mijającej kadencji nastąpiły sesje interpelacji radnych, dotyczące różnych dziedzin naszego życia. Ogółem zarejestrowano 450, w tym 180 zgłoszonych między sesjami. Według informacji Ryszarda Zajackowskiego, dyrektora Biura WRN, najwięcej interpelacji zgłosili radni: Mikołaj Bogusz — 26, Maria Tomczak — 19, Franciszek Kuźmińczuk — 19. 48 osób nie zgłosiło żadnej interpelacji.

Poszytywanie załatwiono 115 spraw, negatywnie — 65, udzielono 270 wyjaśnień. Te interpelacje i wnioski wynikały głównie ze spotkań z wyborcami, w których zwykłe uczestniczył poseł, dwu radnych WRN i radny stopnia podstawowego. 25 proc. ogółu takich spotkań odbyło się w zakładach pracy, 36 proc. — na zebraniach wiejskich, 17 proc. — na zebraniach samorządów mieszkańców i 7 proc. — w placówkach oświatowych. Około 15 proc. spotkań przeprowadzono w różnych organizacjach społecznych. Do najbardziej udanych zaliczają się spotkania w środowiskach zamkniętych, do najbliższych — w samorządach mieszkańców.

Na aktywność radnych i ich udział w sesjach miało bezsporny wpływ obciążenie ich dodatkowymi różnymi funkcjami społecznymi. W momencie wyboru 54 radnych było członkami organów PRON, 18 — członkami organów samorządu mieszkańców, 9 — członkami społecznych komisji pojedynczych, 20 — ławnikami a 60 — pełniło różne funkcje we władzach organizacji związkowych, kobiecych i młodzieżowych. 107 radnych piastowało więc po dwie lub więcej funkcji społecznych. Tylko 12 osób nie pełniło żadnych dodatkowych funkcji.

Istotną rolę w pracy WRN spełnia jej prezydium. To one właśnie zajmują się inspirowaniem działalności Rady, koordynacją pracy komisji, bieżącą kontrolą realizacji uchwał, przygotowywaniem każdego z sesji.

Prezydium zielonogórskiej WRN do połowy maja br. odbyło 49 posiedzeń, rozpatrzyło 135 problemów społeczno-gospodarczych, przede wszystkim poświęcając w minionych latach szczególną uwagę głównym sprawom inwestycyjnym — budowie zakładu węgla mineralnej w Głogowie, uboju drobiu w Świebodzinie, młecznarzi w Wolstynie, zakończeniu budowy zakładu płyt w Świebodzinie, w Żarach oraz przygotowaniu do budowy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Zielonej Górze. Łącznie podjęto 292 postanowienia oraz 5 uchwał. Ponadto analizowano funkcjonowanie prezydium rad stopnia podstawowego i omawiano problemy działalności samorządów mieszkańców. Członkowie Prezydium WRN pełnią też stałe dyżury w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego.

Ciąg dalszy na str. 4



FOŁ CZ. LUNIEWICZ

O ŚWIADOMOŚCI EKONOMICZNEJ POLAKÓW

mówi Antoni Rutka

— Tylko chłopci, jako zbiorowość, potrafią myśleć ekonomicznie. Wiedzą, co się opłaca, a co nie. Potrafią liczyć na poziomie małego gospodarstwa rolnego. Natomiast stan świadomości ekonomicznej reszty społeczeństwa jest zły, by nie powiedzieć — rozpaczliwy. Większość naszych rodaków wie co chce mieć, co może zdobyć, natomiast oddala od siebie kwestię ceny. Konieczność wysiłku, wyrzeczenia w imię realizacji celu wyśszego, nie spotyka się ze zrozumieniem. Na przykład atestacja. Powinna ona być procesem ciągłym, jako ważny składnik usprawniania organizacji pracy, doskonalenia przedsiębiorstwa. Tymczasem stała się ona aktem jednorazowym, realizowanym w komfortie gabinetów, jako jeszcze jedna, niechciana biurokracja tycząca mitręga, dokonana za plecami niższej kadry kierowniczej, myślę tu o majstrach, bez aprobaty załóg. Nie dziw nego, że góra urzędnicza myśli: O tym, że my nie umiemy myśleć ekonomicznie, świadczą ostatnie wydarzenia, zwłaszcza strajk w Nowej Hucie, w stożni gdańskiej. Są to przykłady wolontaryzmu, polskiego chęciostwa spełnianego za cenę samobójstwa nie tylko własnego przedsiębiorstwa.

— A może te strajki były aktem rozpaczy, protestem przeciw stanowi rzeczy?

— A czy one stan rzeczy zmieniają? Są przede wszystkim demonstracją bezsilności, dokonaną w najmniej dla kraju wygodnym momencie. Myślę, że dla takich demonstracji wygodnych momentów nigdy nie będzie. Szwajcaria jest dla nas krajem pokazowym dobrobytu. Proponuję się ludziom skrócić tygodnia pracy. A co robią Szwajcarzy? Proponują odrzucać. Podobne postawy obserwuje się w innych krajach, których położenie gospodarcze jest bezdyskusyjnie dobre. Mnie się zima nie podoba, choć lubię jeździć na nartach. Jakikolwiek mój protest przeciw zimie nie ma sensu. Tymczasem my nie pojmujemy, że w funkcjonowaniu gospodarki również obowiązują bezwzględne mechanizmy, których eliminować nie sposób.

— Położenie gospodarcze kraju jest fatalne...

— ... jednak nie tak źle, jak kilka lat temu.

— ... inicjując reformę gospodarczą, właśnie w imię szacunku dla praw rządzących ekonomiką, jej ideologów podkreślając, że warunkiem powodzenia jest istnienie demokratycznych struktur.

— Ideologowie reformy mają rację. Tymczasem jednak, związki zawodowe zajmując się ciągle sobą, nie są siłą społeczną popychającą ją w kierunku realizacji. Mówię o faktach, nie o deklaracjach. Samorządy — filar reformy, różnie swoją misję pojmują. W wielkich zakładach przemysłowych — FSO, huta „Warszawa”, „Elwro”, silne samorządy przyjmują pozę super dyrektorów, chcą przesadnie zarządzać. Są w konfliktach z dyrektoriatami. Te samorządy nie nauczyły się jeszcze wspólnej jazdy na jednym wózku w szerszym interesie przedsiębiorstwa. Reprezentują postawy opozycyjne. Natomiast tam, gdzie samorządy nie są tak silne, dyrektoriaty używają ich instrumentalnie, jako atutu w rozgrywkach z organami założycielskimi. To nie jest dobre. W demokratycznej otoczce wylania się mandatuariuszy na siłę, bez głębszych motywacji. Ci wybrańcy ludu działają byle przeżyć kadencję, bierność maskują po zoram, czeplając się ołahostek, przepuszczając sprawy strategiczne, bądź duże. Udział w zarządzaniu wymaga dziś wiedzy i kompetencji. Z perspektyw mojej funkcji — jestem sekretarzem zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierow-

nictwa — powiedzieć mogę, że ani wśród związkowców, ani też wśród członków samorządów, nie ma dziś atmosfery sprzyjającej poszerzaniu horyzontów pogłębiania wiedzy, samokształcenia.

— Dyletanci realizują reformę gospodarczą?

— Autorzy założeń, ideologowie, zasługują na pełen szacunek społeczny. O ich zawodowości jednoznacznie mówią opinie ekspertów międzynarodowych, skupionych choćby w Banku Światowym. Ideologia, założenia reformy, co by nie mówić, zyskały poparcie i to dość szerokich kręgów społecznych.

— To poparcie być może już nie istnieje.

— Chcę powiedzieć, że reformę, istotnie, są na to przykłady wypaczenia dyletanci, wielu urzędników nadających założeń kształty wykonawcze. Oni to właśnie kompromitują założenia ogólne przepisami wykonawczymi. Język tych przepisów i ustaw, również planów — na co dzień używany przez machinę urzędniczą, jest koszmarny a co gorsze — niejednoznaczny, dopuszcza bowiem wieloznaczność interpretacyjną, zupełną dowolność pogłębiającą ogólny bałagan. Przepisy przeczą systemowi reformy, jej duchowi, próbowanemu przez społeczeństwo. Na przykład ubiegłoroczny dwunastoprocentowy próg zarobkowy niezależny od produkcji, potem haracz podatkowy, stał się hamulcem wzrostu wydajności pracy, na której wszystkim nam powinno zależeć. Zespoły gospodarcze — pomysły znakomite, wydajnością pracy łagodzący niedobory rąk do pracy, tak dobrze rozwijające się na początku, dostały po tyłku przez wpisanie ich do funduszu płac przedsiębiorstwa, w ramy tego funduszu. Zlikwidowanie ulg podatkowych z tytułu przyrostu eksportu ma sprzyjać jego rozwojowi? Przecież to bzdura. Niechlujstwo, alogiczność przepisów wykonawczych, niespójność systemowa sprzyjają jedynie rozwojowi zdolności gimnastycznych poborców podatkowych. Bo przedsiębiorstwa usiłują się w tym bałaganie zachowywać racjonalnie mając jeszcze na karku konsekwencje niedoborów surowcowych, energetycznych, wadliwie działającą kooperację, upadającą złotówkę. Reformować można i trzeba wiele. Zwłaszcza w Polsce. Jedno jest już pewne. Urzędnicy są niereformowalni.

— Więc mamy już kozła ofiarnego.

— Kozłem ofiarnym jesteśmy my wszyscy. Koszt społeczny powrotu do praw rynkowych jest ogromny. Niewiera w to, że za dwa, trzy lata istotnie będzie lepiej, pogłębia się. Dziś reforma kojarzy się jedynie z podwyżkami cen, wysiłkiem między cenami a płacami. Jest to nie innego tylko inflacja pogłębiająca destabilizację gospodarki. Dziś jest dość łatwo topić własną niegospodarność, rozrzutność w podwyżce cen. Zielonogórski przemysł tylko w pierwszym kwartale tego roku postuluwał podniesienie cen 11 tysięcy własnych produktów. I każdorazowo miał poparcie własnego samorządu.

— Ależ to nie innego jak filozofia Kalego!

— Pod wieloma względami, zwłaszcza rzeczowym, zielonogórski przemysł ma wyniki gorsze, aniżeli w złym roku 1979. Także jakość wytwarzanych wyrobów bywa gorsza a również i eksport. Wszyscy to mówi o głębokim regresie gospodarczym.

— Jakże wyjaśnienia przedstawiają przedsiębiorstwa?

— Sposobów na obiektywizację jest mnóstwo. I nie zawsze jest to prawda. Na przykład liczba zatrudnionych w bu-

downictwie tylko minimalnie jest mniejsza niż w 1979 roku. A wydajność pracy tych, co w budownictwie pracują, jest znaczniejsza.

— Co robić?

— Tworzyć. Tworzyć mechanizmy pro-podążowe. Czynić wszystko dla wzbogacenia rynku.

— Póki co, czyni to sektor prywatny.

— No właśnie. Czy sektor prywatny produkuje stal? Cement? Spółki prywatne stosują w swoich działaniach bandyckie metody pogłębiając patologizację rynku. Za hasłem „nie co nie jest zakazane, jest dozwolone”, kryje się również demoralizowanie dobrych, premiowanie spryciarzy i cwaniaków. Poglądy, że w sektorze uspołecznionym gospodarki nie można osiągnąć niczego się dorobić, jest dość mocno zakotwiczony w społeczeństwie. I to myślenie się pogłębia. Teraz zaczyna się mówić, że najlepsza praca w kraju jest niekoniecznie w obrotach najpodlejszej roboty za granicą, obojętnie, czy to NRD, czy też RFN.

— A tak nie jest?

— Jest.

— Czyli, że ze świadomością ekonomiczną Polaków, umiejętność kalkulowania jest nienajgorzej?

— Na użytek ściśle prywatny, to istotnie jest nienajgorzej. Z myśleniem zbiorowym jest całkiem źle. Nasze myślenie zbiorowe prymitywizuje się, nieestety, bierność, albo protest wyrażany formami anarzystycznymi nie jest metodą na nasze kłopoty. Tylko sensownie zorganizowana praca się liczy.

— Tymczasem jest ona coraz gorzej zorganizowana, coraz mniej wydajna.

— Mógłbym przytoczyć przykłady przeciwności. Jednak zamąciłyby obraz generalny, wymowę moich wypowiedzi. Reforma gospodarcza, najdalej idąca spośród reform realizowanych w krajach socjalistycznych, dokonywana w interesie narodu jest również bolesnym rozstaniem z różnymi mitami i stereotypami myślowymi. O równości żołdaków, szans życiowych. O wszechstronnej nadopiekuńczości państwa, klasowym — jedynie słusznym, myśleniu klasy robotniczej.

— Są wątpliwości, że klasa robotnicza decyduje o losie Polski?

— Nie. Pod tą szerokością geograficzną, dzisiaj, takiej wątpliwości nie może być. Klasa robotnicza istotnie panuje. Czy rządzi? A jeśli tak, to jak? Na temat klasy robotniczej, często czołobitnie, wypowiedziano mnóstwo ogólników. Tymczasem gruntownych badań naukowych na temat klasy panującej w naszym kraju, nie przeprowadzono. Tymczasem rzeczywistość dość często koryguje poglądy. Klasa robotnicza z jej historyczną misją budowy ustroju sprawiedliwego społeczeństwa, nie jest moim zdaniem. Są w tej klasie grupy interesów. Jest to klasa która, na czas krótki, można manipulować na tyle, że działa wbrew sobie. W klasie robotniczej, brzmi to jak herezja, występują nurty konserwatywne, by nie rzec — reakcyjne. Wśród robotników nie ma jednolitej postawy wobec idei reformy gospodarczej. Wielu robotników tej reformy deklaratywnie chce, w rzeczywistości jednak pragnąc powrócić do systemu nakazowo-rozdzielczego, zrażając się na wszechwładzę biurokracji, może tylko nieco bardziej utemperowanej. Są to zjawiska, które trzeba określić, brać pod uwagę przy podejmowaniu za-sadniczych decyzji.

— Dziękuję za rozmowę.

RYSZARD ROWIŃSKI

Po kadencji, przed kadencją

Ciąg dalszy ze str. 3

Wszyscy radni należą do 12 komisji regulaminowych oraz 2 o składzie mieszanym, to znaczy złożonych również z ludzi spoza Rady. Komisje te przeprowadziły 36 kontroli problemowych, odbyły 284 posiedzenia, w tym 4 wyjazdowe. Najwięcej, bo aż 33 razy obradowała Komisja Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, odbywając zarazem 17 posiedzeń wyjazdowych. Aż 30 razy zbierała się na swoich posiedzeniach Komisja Rozwoju Społeczno-Gospodarczego. Natomiast najwięcej konaroli (9) przeprowadziły Komisja Zaopatrzenia i Ochrony Konsumenta oraz Komisja Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska. Najwyższą frekwencję — 62 proc. — podczas obrad zanotowano w Komisji Rolnictwa.

Do podstawowych form działania tych komisji należy m.in. opiniowanie sprawozdań z realizacji uchwał Rady, formułowanie wniosków oraz opiniowanie lub wypracowywanie materiałów na sesje i posiedzenia prezydium. Na przykład założenia planu regionalnego analizowały niemal wszystkie komisje. Inna grupa problemów, którą zajmowały się komisje, nie wynikała często z planu sesji, lecz z bieżących potrzeb. I tak na przykład Komisja Gospodarki Komunalnej zajmowała się kanalem bhp w obiektach użyteczności publicznej dyscyplina w transporcie towarowym PKS, przygotowywaniem dróg, transportu oraz gospodarki mieszkaniowej do okresów zimowych. Komisja Zdrowia i Spraw Socjalnych, poza tematyką sesyjną koncentrowała swoją uwagę na takich problemach, jak absencja chorobowa, umieralność niemowląt, rozwój opieki zdrowotnej, zaopatrzenia w leki, wypadkowość przy pracy i choroby zawodowe. Z kolei Komisja Zaopatrzenia Ludności zajmowała się m.in. zaopatrzeniem rynku w artykuły szkolne, przygotowywaniem handlu do poszczególnych sezonów, funkcjonowaniem sklepów wzorcowych. W efekcie wprowadzono w nasze życie wiele konkretnych usprawnień, poprawiły się iad i dyscyplina społeczna, osiągnięto wymierne rezultaty gospodarcze.

Od 1985 roku komisje pełnią funkcje koordynacyjne w stosunku do rad narodowych stopnia podstawowego. Przewodniczący komisji rad, terenowych uczelnia często w nadradach wojewódzkich. Sprzyja to niewątpliwie integracji społeczno-gospodarczej. Podobnie, jak tej integracji sprzyja szeroko stosowany system konsultacji, współpracy z organizacjami społecznymi, wspieranie czynów społecznych, których wartość tylko w ub. roku wyniosła 1.472,8 mln złotych.

W POCZUCIU REALIZMU

Podczas marcowej sesji WRN dokonano rozrachunku wykonania wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego, opracowanego na lata mijającej kadencji. Było to również jak by ocenienie wykonania programu wyborczego, przyjętego cztery lata temu.

Wojewoda Zbyszko Piwoński powiedział m.in.: „Pragnę przypomnieć, że w owym czasie gospodarka wojewódzka znajdowała się pod wpływem skutków narastania tendencji spadku produkcji, zerwania więzi kooperacyjnych, załamania się rynku wewnętrznej i działalności inwestycyjno-remontowej. Z dnia na dzień pogarszały się też warunki socjalno-bytowe. Dzisiaj, nawet bez głębokich analiz, każdy patrzący obiektywnie na naszą rzeczywistość, uwzględniając realia ekonomiczne, musi uznać widoczną poprawę w realizowaniu wytyczonych programów celów i zadań. Gospodarka odzyskuje stopniowo ogólną równowagę i zdolność rozwoju. W wielu przedsiębiorstwach wdrażanie reformy ekonomicznej zapoczątkowało pozytywne tendencje w zakresie podnoszenia efektywności gospodarowania. Porównanie zamierzeń programu z osiągniętymi wynikami upoważnia do stwierdzenia, że niemal wszystkie postulowane w nim zadania, pomimo rozlicznych uwarunkowań oraz trudności materialnych, finansowych i niedostatku zasobów pracy, zostaną wykonane.”

Krytycznie oceniając aktualną sytuację gospodarczą, nie można przecież nie dostrzegać osiągniętych w ostatnich latach efektów. Wydatnie wszakże powiększył się potencjał wytwórczy województwa. Do użytku przekazano m.in. ubojnię drobiu w Świebodzinie, 9 piekarni, kontynuując się budowę mleczarni w Wolsztynie, uruchomiono chłodnię, przechowalnię i przetwórnictwo owoców i warzyw, rozpoczął pracę zakład wełny mineralnej w Cigacicach, zmodernizowano wiele fabryk.

„Godnym podkreślenia jest znaczne przekroczenie poziomu produkcji przemysłowej województwa przed kryzysem i utrzymywanie jej tempa wyższego od przeciętnego w kraju — powiedział dalej Zbyszko Piwoński. — Dzięki różnym inicjatywom, współpracy z przedsiębiorstwami i samorządami, intensywnie rozwija się przemysł spożywczy, w tym branża drobiarska.” Wojewoda wskazał na wiele innych osiągnięć, ważnych dla poprawy zaopatrzenia rynku oraz zwiększenia eksportu. Wdrażana kompleksowo technologia produkcji rolnej przynosi także swoje efekty. Choć mamy słabe gleby, poziom ich planowania zbliżył się do średniej krajowej.

W mijającej kadencji zmodernizowano wiele obiektów przemysłowych, ale także i transportowych, oświatowych. Wybudowano nowe placówki. Rozpoczęto także przygotowania do budowy ośrodków zdrowia i szkół podstawowych. Ale też, jak zauważył wojewoda, „te ogólnie korzystne wyniki nie oznaczają jednak, iż udało się w sposób zadowalający zaspokoić wszystkie potrzeby całej społeczności województwa. Istniejące uwarunkowania nie pozwoliły bowiem na szybkie likwidowanie dużych dysproporcji z lat ubiegłych, występujących między dynamicznym wzrostem liczby ludności a rozwojem infrastruktury technicznej i społecznej. Niewątpliwie osiągnięciem w wielu dziedzinach gospodarki towarzyszyły również i zjawiska ujemne, a w szczególności opóźnienia w planowanym oddziaływaniu do użytku niektórych obiektów inwestycyjnych i remontowych oraz niedostateczny postęp w efektywności gospodarowania. Niezadowalające też było tempo rozwoju usług bytowych i telekomunikacji. Utrzymują się braki i nierównomierność rozmieszczenia w regionie lekarzy, kadry pedagogicznej oraz miejsc w przedszkolach. Stan sanitarny ciągle wymaga poprawy. Mimo podejmowanych różnorodnych działań, nie został zahamowany spadek pogłowia bydła. (...) Nadal najbardziej nerwującym problemem społecznym, a nawet politycznym, pozostaje budownictwo mieszkaniowe. Mimo że realizacja zadań w tej dziedzinie przebiega dotychczas w województwie zgodnie z założeniami planu, jednak stopień zaspokojenia potrzeb jest jeszcze niezadowalający. Jak wynika z przeprowadzonej analizy, w latach 1991-95 powinno zostać wybudowanych około 23 tys. mieszkań. Mamy pełną ocenę sytuacji, wiemy co przeszkadza, a co należy rozwinąć. W oparciu o tę diagnozę będziemy podejmować doraźne i kierunkowe przedsięwzięcia.”

Walerian Judkowiak, szef RW PRON, omawiając wspólnie ogień tego ruchu z radami narodowymi, stwierdził m.in.: „Nasza ocena dotychczasowego poziomu realizacji programu odpowiada realnym możliwościom województwa. Cieszy to, iż program ten został w pełni społecznie zaakceptowany. Świadczy o tym troska o zrealizowanie zapisów tego dokumentu, przejawiająca się w częstych kontaktach działaczy RW PRON i WRN, gdzie na roboczo i na bieżąco analizowaliśmy wykonanie zaplanowanych działań...”

Natomiast Jerzy Opara w imieniu przewodniczącego Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego oraz pozostałych komisji, powiedział: „Ocena realizacji zadań i efektów uzyskanych w poszczególnych dziedzinach naszego życia społeczno-gospodarczego nie jest i nie może być jednoznaczna, gdyż oceny te należy weryfikować stopniem zaspokojenia potrzeb społecznych, należy również uwzględnić złożone warunki ich realizacji. (...) Za kluczowe uznaliśmy na początku kadencji, ujęte w programie wyborczym, zadania dotyczące rozwoju budownictwa mieszkaniowego i gospodarki komunalnej. Przyjęty program w tym zakresie jest realizowany w naszym województwie prawidłowo. Zadania planowe są przekraczane. Jesteśmy jednym z nielicznych województw w kraju, w którym nie nastąpił regres w budownictwie mieszkaniowym.” Jerzy Opara także dodał: „W programie sprzed 4 lat założyliśmy, że w przyszłości województwo uzyskałoby poziom produkcji z lat 1978-80, że zostaną utrwalone tendencje rozwojowe. Zadania te są realizowane generalnie prawidłowo i w tempie szybszym od średniego w kraju.”

KLUCZE W NASZYCH RĘKACH

Znowelizowana Ordynacja Wyborcza stwarza możliwości dalszego demokratyzowania naszego życia. Stąd rodzą się nowe prawa ale i nowe obowiązki. Prawa do większej samodzielności i gospodarowania mieniem komunalnym, obowiązki kontynuowania tego, co rozpoczęto podczas czterech mijających lat oraz podejmowania i realizowania nowych zadań, zwłaszcza związanych z drugim etapem reformy i poszerzoną wyraźnie płaszczyzną narodowego porozumienia. Postępująca nie tylko werbalnie decentralizacja, przynależąca regionom i ich radom narodowym pakiet nowych odpowiedzialnych uprawnień, powinna nas zobowiązać do wyboru 19 czerwca na radnych stopnia podstawowego i WRN ludzi autentycznie z troską o swoje środowiska, zdających sobie sprawę z przyjmowanej ciężkiej i jakże społecznie użytecznej pracy.

Wybór takich ludzi na radnych jest także przecież sprawdzianem naszych obywatelskich postaw. Nie ma już miejsce mandatowych, jest więc możliwość autentycznego wyboru a nie automatycznego głosowania. To także nasza szansa.

ZENON ŁUKASZEWICZ

Ciąg dalszy ze str. 1

Może po Izaaku Dunajewskim, bezspornie pierwszym i największym, zainteresować się bliżej innymi kompozytorami, jak Ostrowski, Blanter, Kolmanowski, Felcman, Szajński, Ba-badżanian?...

WIELKA GALA

Jak wynika z tego, co powiedział mi przewodniczący ZW TPPR Zygmunt Stabrowski, który już po raz piąty z rzędu przewodniczy Komitetowi Organizacyjnemu, w tym roku, tuż przed jubileuszem czterdzielatek, dokonana została zmiana w strukturze festiwalu. Otóż zrezygnowano z koncertu laureatów. Zastąpił go „Gala 88” w wykonaniu artystów zawodowych polskich i radzieckich, z udziałem jedynie małej grupy laureatów, przede wszystkim tych, którym przypadła samowara.

Jest to zmiana bardzo istotna, toteż warto się przy niej chwilę zatrzymać. Dotychczas koncert laureatów transmitowany przez radio i telewizję, był uhonorowaniem festiwalu, a zarazem uhonorowaniem amatorów. Były lata, gdy mówiło się nawet, że właśnie ten wieczór, w odróżnieniu od innych, w których występowali sami zawodowcy,

temu, jeden z uczestników miał lat po nad czterdzieści. Wcześniej i później też trafiali się przedstawiciele pokoleń średniego. Np. w roku 1974 na festiwalu wystąpił amator w wieku czterdziestu kilku lat. Od pewnego czasu do wokalnych zawodów przystępują wyłącznie młodzi, nawet bardzo młodzi. Tak też jest w tym roku i dlatego pozwalam sobie w stosunku do uczestników używać określeń „dziewczyna” i „chłopak”.

Andrzej Korycki z woj. skierniewickiego jest laureatem Brązowego Samowara. Otrzymał go w 1984 roku, na jubileuszowym XX Festiwalu. Śpiewał wówczas bardzo pięknie stare, rosyjskie romanse, akompaniując sobie na gitarze. Ciekawe, co pokaże teraz.

Po raz pierwszy w dziejach festiwalu zabraknie na nim przedstawicieli województwa zielonogórskiego. Mówi się — trudno i w tej sytuacji trzymam kciuki za najbliższe sercu gorzowskie „Stubice”.

RADZIECKIE GWIAZDY

Nazywa się Lajma Vajkule i przyjeżdża do Zielonej Góry podobno wprost z recitali, które odbywa teraz na Zachodzie Europy, wraz ze swym zespołem muzycznym i baletem. Jest, jeśli wierzyć tym, którzy ją znają, rewelacyjna.

NA PIĘKNIJSZE SŁOWO ŚWIATA

Jest dla widza ciekawszy i bardziej atrakcyjny.

Amatorzy stawiali w konkursowe szranki z nadzieją pokazania się w telewizji. Nagrody — owszem, ale — sprawą najważniejszą była ta właśnie prezentacja przed całym krajem. Zresztą nagrody sypały się czasem tak obficie, że jednego roku nie było uczestnika, który pozostałby bez laurów. Wszyscy zostali wtedy laureatami i wszyscy wystąpili w finałowym koncercie, który trwał cztery godziny.

Odtąd w koncertach laureatów występowali zazwyczaj wszyscy lub prawie wszyscy amatorzy, z piosenką całą lub jej fragmentem, bądź też w zaimprovizowanej przez realizatorów naprędce grupie wokalne.

Odejście od tego jest czymś generalnie nowym, z czym, jeśli się utrzyma, należy się liczyć w przyszłości już od pierwszego schodka w konkursie. Nagrodą dla najlepszych — w Tarnowie, Inowrocławiu i Radomiu, jest wyjazd do Zielonej Góry. W tej nowej sytuacji zaostroża się ostatnia gra o finał.

Przybywa nowy nerw! Większego znaczenia nabierają koncerty kwalifikacyjne.

Dotychczas festiwal pod względem emocjonalnym i artystycznym układał się jakby nierówno. W nowym układzie w miarę biegu czasu, festiwal pnie się wyżej, nabiera siły i głośności, aby na koniec wybuchnąć gejzerem gwiazd — i pokazać to, co w tych paru dniach było najlepsze. Takie zakończenie jest chyba bardziej „światowe”.

GÓRA DZIEWCZYŃ

Cztery Beaty, dwie Renaty, trzy Iwony, a razem wszystkich śpiewających dziewczyn będzie ponad czterdzieści. Mniejszość stanowić będzie około 30-osobowa grupa śpiewających solo lub w zespole, chłopców.

Są zwycięzcami eliminacji centralnych i stanowią reprezentację blisko 45-tysięcznej rzeszy amatorów, którzy w tym roku próbowali szczęścia w Konkursie Piosenki Radzieckiej. Spójrzmy na listę, ułożoną alfabetycznie województwami:

— białostockie: zespół „Krokodyl Ge na” (dziewczyna i trzech chłopcy); bielsko-bialskie: Renata Mikołajko; bydgoskie: Beata Grzeskowiak i Beata Stefania (dwie solistki); chełmskie: kwartet „Caro” (dziewczyna i trzech chłopcy); ciechanowski: Jarosław Witaszczak (z towarzyszeniem tercetu złożonego z dwóch dziewczyn i chłopca); gdańskie: Anna Bakun i Liliana Borowska (dwie solistki); gorzowski: Zespół „Stubice”; jeleniogórskie: Beata Górecka (z gitarą); katowickie: dwie solistki — Justyna Banaszk i Iwona Wołoszewicz (które towarzyszy tercet — dwie dziewczyny i chłopca); kieleckie: bracia Robert i Wojciech Kozieł (duet z gitarą); koszański: Katarzyna Ulicka; legnickie: Ewa Demczyszak; leszczyński: Iwona Wójtowicz; olsztyński: Mieczysław Wądołowski; opolskie: Violetta Mikulska; piłskie: Beata Kostyk; piotrkowski: zespół wokálně-muzyczny „Tkać-Band”; radomski: Renata Koptowska (z gitarą); rzeszowski: solistka Magdalena Czechowicz oraz zespół Kwartet Wokalny; sieradzkie: zespół „Cameleon” (cztery dziewczyny i chłopca); skierniewickie: Andrzej Korycki z gitarą i zespołem; słupskie: Joanna Jermolowicz; tarnowski: Alina Jamróz i Marta Serafin (dwie solistki); m. Warszawa: Artur Tomaszewski; wrocławskie: Elżbieta Korcuś; przedstawiciele WP: kwartet „Zrodło” (IC MON) oraz zespół „Rolling” (GKM Ustka); oraz dwie solistki: Iwona Janiczak i Artur Pastuszko.

BEZ ZIELONEJ GÓRY!

W roku 1968, czyli równych 20 lat

i radzieckich, ponadto tańce, śpiewy i swawole przy muzyce.

Wtorek, środa 7 i 8 czerwca br., to gorące dni dla amatorów. Koncerty kwalifikacyjne w amfiteatrze rozpoczynają się o godz. 21.30. W części pierwszej, konkursowej wystąpią przed publicznością i jurorami amatorzy. Część druga obu koncertów przeznaczona jest na recitale. W jednym z tych dwóch wieczorów wystąpi prawdopodobnie z recitalem Lajma Vajkule.

W czwartek 9 czerwca br. amfiteatr oklaskiwać będzie „Gwiazdy estrady radzieckiej”. Początek koncertu: godz. 21.30.

W piątek 10 czerwca br. o tej samej godzinie rozpoczyna się koncert „Serce to najpiękniejsze słowo świata”.

I wreszcie 11 czerwca br. sobota o godz. 21.00 na zakończenie XXIV Festiwalu — „Gala 88”.

Telewizja polska podała terminy transmisji koncertów. I tak: 9 czerwca br. w czwartek o godz. 17.30 w programie I przedstawione zostaną Barwy Przyjaźni. Nazajutrz, w piątek 10 czerwca o godz. 22.15 również w programie I „Gwiazdy estrady radzieckiej”. Koncerty pamięci Izaaka Dunajewskiego retransmitowane będą w sobotę 11 czerwca o godz. 22.15 i o tej samej porze nazajutrz — „Gala 88”.

NOWA KADRA

Nowe porządki, zmieniona nieco struktura, nowe nazwiska realizatorów. Kierownictwo artystyczne sprawuje Janusz Sławiński, kompozytor i prezes ZAKR. Reżyserem wszystkich koncertów, poza Barwami Przyjaźni, jest Wojciech Wilanowski z TV. Kierownikiem muzycznym Stanisław Fijałkowski. Akompaniować będzie, jak słyszeć, orkiestra złożona z paru zespołów, w tym również z grupy muzyków z Zielonogórskiej Filharmonii. Wśród kierownictwa artystycznego znamy z lat poprzednich tylko scenografa — jest nim Jerzy Boch.

Barwy Przyjaźni od strony literackiej przygotował Tadeusz Zółciński, muzycznej Jacek Pawski, choreograficznej Władysław Lewandowski. Scenariusz i reżyseria, jak zawsze od lat, w rękach wuja Macia zwanego także Zeusem: Maciej Galocha.

ILE TO KOSZTUJE?

Parę słów o dwóch imprezach towarzyszących piosence: literackiej i plastycznej. W czwartek 9 czerwca br. w WSP rozpocznie się sympozjum, którego temat brzmi: „Tworzenie popularna w literaturze rosyjskiej i radzieckiej. Estetyka, poetyka, recepcja”. Organizatorzy: oddział ZLP, LTK i WSP zaprosili pisarzy polskich i radzieckich. Planowane są spotkania w Gubinie, Krośnie, Lubsku, Jasieniu i Brodach. Warto dodać, że festiwalowe Dni Literatury po raz pierwszy odbyły się w 1974 roku.

W drugiej połowie maja br. w Łagowie rozpoczął się trzynasty z kolei polsko-radziecki Plener Malarski, którego uświetnieniem będzie jak co roku, wystawa obrazów.

Tegoroczny festiwal reklamuje plakat autorstwa Andrzeja Pagowskiego, przed stawiający głowę dziewczyny z profilu, z fryzurą zmontowaną ze strzępków kwiekstej tkaniny i ptaszków, moim zdaniem nie bardzo udany.

Są znaczki festiwalowe i naklejki, jest folder, a biuro prasowe kierowane przez naczelnego redaktora „Gazety Lubuskiej” Mirosława Rataja zapowiada dwie gazety festiwalowe. Dodam, że będzie to siedemnasta z kolei edycja „GF”, od roku 1972. Przedsiębiorstwa handlowe przygotowują kiermasze pamiątek, płyt i kasety w obrębie amfiteatru oraz na deptaku.

Ile będzie kosztować ten festiwal? — zapytałam dyrektora Sochaczewskiego, który odpowiedział, że na razie trudno to określić, gdyż ruch cen jest niestanny i niehamowany. Podstawę finansową stanowią wpływy z koncertów (wszystkie koncerty wyprzedane), odpłatność za reklamę, odpłatność telewizji oraz dotacje z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

SĄ DOBREJ MYŚLI

Popisy amatorów oceniać będzie w tym roku 15-osobowe jury, w którym poza wymienionym Krzysztofem Krawczykiem, znajdują się: kompozytorzy Eugeniusz Banachowicz z Zielonej Góry i Wojciech Trzciński z Warszawy, reżyser Ryszard Ray-Zawadzki, dyrygent i dyrektorzy orkiestr Henryk De-bich z Łodzi i Jerzy Milian z Katowic, kompozytorzy radzieccy Maksym Dunajewski i Igor Jakuszenko, Jerzy Bi-siak z Ministerstwa Kultury i Sztuki, Jerzy Chomicz z TV, Władysław Czuba z Głównego Zarządu Politycznego WP, Maciej Galoch reprezentujący ZAKR oraz dyrektory: generalny PRiTV Jerzy Kowalski, „Polskich Nagrań” Aleksander Olszewski i „Pagartu” Włodzimierz Sandecki.

Pobieżne obliczenia pozwalają stwierdzić, że w czasie festiwalu Zieloną Górę odwiedzi blisko tysiąc osób związanych z imprezą, nie licząc wycieczek autobusowych, zmierzających wprost do amfiteatru na koncerty.

Zwycienie, noclegi etc. są już przygotowane. Wielka machina już działa. Co do jej sprawności, organizatorzy, pod wodzą Zygmunta Stabrowskiego wspartego o trzech wiceprzewodniczących: wicewojewodę Jana Ziętę, kierownika Wydziału Ideologicznego KW Michała Piepińskiego i sekretarza ZW TPPR Edwarda Hładkiewicza, są dobrej myśli.

HALINA ANSKA

Do potężnych umocnień, które nie spełniły oczekiwań swoich twórców, należy system umocnień wybudowany przez Niemcy na Ziemi Lubuskiej, nazwany „Miedzyrzecką Rubieżą Umocnioną” lub „Miedzyrzeckim Rejonem Umocnionym”, w polskiej literaturze w skrócie MRU.

Dziś o nim znowu głośno w związku z dyskusyjnym projektem utworzenia w jego wnętrzu składowiska odpadów popromiennych.

Jaka była geneza MRU? Traktat wersalski nałożył na Rzeszę Niemiecką szereg ograniczeń natury wojskowej. Na mocy jednego z jego punktów Niemcom nie wolno było budować fortyfikacji w pobliżu granic. Nad przestrzeganiem klauzuli traktatowej czuwała po czątkowo Międzysojusznicza Komisja Kontroli. Rezydowała w Berlinie. W 1927 r., już na dwa lata przed ustaleniem w traktacie terminu w praktyce zakończyła prace. Dążyła do Niemcom większe możliwości obchodzenia zobowiązań i prowadzenia różnego rodzaju tajnych zbrojeń. M.in. zaczęto przygotowywać się do tworzenia lotnictwa wojskowego do rozbić wojennej, rezerwy kadrowych, rozwijania przemysłu zbrojeniowego, a także do zagospodarowania ocalałych po przegranej wojnie umocnień i budowy nowych.

Od planów szybko przechodzono do realizacji. Wcześniej powołano do życia załogi lotnictwa wojskowego, początkowo pod płaszczykiem cywilnej żeglugi powietrznej. Przy tak zwanym „Truppenamt”, który był kryptonimem zakazanego przez traktat wersalski niemieckiego sztabu generalnego, powołano w Berlinie Inspektorat Saperów i Fortyfikacji Reichswehry. Do jego zadań należało opracowanie i realizacja planu budowy systemu umocnień. Podlegały mu dwie jednostki. „Inspekcja Fortyfikacji Zachód” oraz „Inspekcja Fortyfikacji Wschód”. Do zadań „Inspekcji Wschód” należało opracowanie planu budowy pasa warownego wzdłuż polskiej granicy oraz jej realizacja.

Cały ogólnoniemiecki plan przyszłych fortyfikacji wnoszonych początkowo tylko na wschodzie (a potem również na zachodzie) nazywano w późniejszych latach złośliwym kryptonimem „Pierścień Nibelungów”.

ogromnych środków finansowych i materiałowych. Stopniowo jednak Hitler intensyfikował także rozpoczęte na zachodzie w 1936 r. prace nad innym elementem „Pierścienia Nibelungów”. Nazywano go „Linia Zygryda”. Wskutek tego musiało nastąpić zwolnienie tempa robót nad polską granicą. Natomiast w 1941 r. Hitler nakazał wstrzy-

prawie równoległa linia umocnień polowych. Natomiast na południowym od cinku granicy polsko-niemieckiej znajdował się pas umocnień, którego centralnymi punktami oporu były stare twierdze: Głogów, Nysa, Opole, Kłodzko i Wrocław. Najsilniejszą jednak pozycją obronną na przedpolu Polski był Miedzyrzecki Rejon Umocniony, który

zbrojnych. Mógł docierać jedynie do formacji o mniejszym znaczeniu.

Udało się stronie polskiej dość dobrze spenetrować prace fortyfikacyjne prowadzone na przedpolu naszej granicy. Głównie zajmowała się tym Ekspozytura 3 Drugiego Oddziału mieszcząca się w tym czasie w Bydgoszczy. Na jej czele stał major Jan Henryk Zychon, postać kontrowersyjna. Dysponował dość operatywną siatką stałych informatorów — zarówno Niemców jak i Polaków. Ponadto korzystał z wydanej po mocy Straży Granicznej, do której zasadniczych obowiązków należało strzeżenie granicy przed wszelkimi próbami jej naruszenia. Prowadziła ona walkę z przemytnictwem, wykroczeniami natury skarbowo-dewizowej, itp. Dzięki temu dysponowała poufnymi kontaktami. Niejednemu można było również dowiedzieć się obserwując to, co działo się po drugiej stronie granicy. I wreszcie wydajnym źródłem, do którego Polacy podążali do Niemiec na podstawie stałych lub jednorazowych przepustek granicznych wydawanych w ramach polsko-niemieckiego porozumienia o tzw. małym ruchu granicznym. Ruch ten, rzecz jasna, obie strony wykorzystywały dla penetrowania tajemnic sąsiada.

Interesującym dokumentem jest opracowany przez mjr. Zychonia plan pracy na lata 1937-38 (Na późniejsze plany niestety nie natrafiliśmy). Plan zawierał ogromną ilość zadań. M.in. kazał zwracać uwagę na dystrybucję wojsk, ich uzbrojenie i wyposażenie, rozkazy (istniejące i w budowie), rozpoznać umocnienia lotnisk (z wyszczególnieniem lotnisk zapasowych) itp. M.in. obiektem zainteresowania Ekspozytury 3 i całego Oddziału II były, również oczywiście, fortyfikacje w pobliżu polskiej granicy. M.in. chodziło o nowe schrony, zasieki, zapory i tereny przygotowane pod zalewy, miny pod szosami itp. Zachował się obszerny wykaz obiektów, położonych w pobliżu polskiej granicy, którymi interesowała się strona polska. Na Pograniczu Lubusko-Wielkopolskim np. Oddział II i Ekspozytura 3 skupiły uwagę na tzw. „zabronionym czworoboku”. Był to rozległy silnie ufortyfikowany region, który na wschodzie opierał się na linii jezior i Obrze, na północy o Wartę a na zachodzie i południu o Odrę. Ten niezwykle silnie umocniony „czworobok” dosłownie ryglował drogę ze wschodu na Berlin.

Z zadań zawartych w planie wynika, że Zychon miał w owym czasie dobre informacje o dystrybucji umocnień niemieckich. W oparciu o dostępne mu dane żądał on od podwładnych i od Straży Granicznej dalszych danych o wykonywanych w określonych rejonach robotach ziemnych i żelbetonowych, przy budowie śluz i tam, mostów itp. Usiłował dowiedzieć się jak rozbudowane są przeszkody przeciwczołgowe, o których istnieniu już coś więcej wiedział i gdzie rozmieszczone są pola minowe. „Ze względu na ważność zadań — pisał — dla wykonania ich trzeba ograniczyć się jedynie do pracy z posiadaną siecią agencji. Należy przystąpić do pozyskania ludzi mających możliwości poruszania się w

tych terenie lub też zamieszkujących w miejscowościach danego terenu, a mogących dawać informacje... Zadanie powyższe należy traktować jako jedno z najpilniejszych i bardzo ważnych.”

W zetknięciu z praktyką sprawy komplikowały się i trafne, ale w końcu papierowe zalecenia tylko w stosunkowo niewielkiej części były wykonywane. Niemniej Ekspozytura i podlegli jej ludzie potrafili rozszyfrować, jeżeli nie w całości, to w części przynajmniej, wiele niemieckich tajemnic.

Dowodem tego są tajne „Komunikaty informacyjne Straży Granicznej”. Poczynając od 1938 r. a zwłaszcza od marca 1939 (to znaczy od czasu, gdy agresywne antypolskie plany Trzeciej Rzeszy stały się zupełnie jawne i natchalne) zawierały one coraz więcej trafnych „informacji z przedpola”.

Wiele materiału dostarczały zbiorcze opracowania przygotowywane przez Referat „Zachód” II Oddziału. Były one przeznaczone dla bardzo wąskiego, ściśle określonego grona odbiorców. Ze „Sprawozdania Tygodniowego” nr 8 z 10 czerwca 1939 r. dowiadujemy się np. że „w Brandenburgii dalej prowadzone są prace przy budowie fortyfikacji, częściowo podziemnych, pomiędzy Skwierzyną a Miedzyrzeczem”. W sprawozdaniu za okres od 25 czerwca do 1 lipca czytamy natomiast: „... Na przedpolu Wielkopolski na Kanale „Obrze-Południowy Kanał” założony ma być pod wodą drut kolczasty poczynając od miejscowości Rudno... Według informacji pochodzących z powaźnego źródła, wymagających jednak potwierdzenia, fortyfikacje na wschodnim pograniczu Rzeszy budowane są bardziej solidnie niż na zachodzie...”

Dokumenty II Oddziału Sztabu Głównego Wojska Polskiego z okresu bezpośrednio poprzedzającego napad na Polskę zawierały m.in. wiele częściowych informacji o Miedzyrzeckim Rejonie Umocnionym. Świadczyłyby one być może o tym że jeszcze latem 1939 r. dowództwo Wehrmachtu liczyło się z możliwością walki na dwa fronty. W przypadku komplikacji na zachodzie spodziewało się ono być może akcji zaczepnych ze strony Wojska Polskiego i przygotowywało się na tę ewentualność.

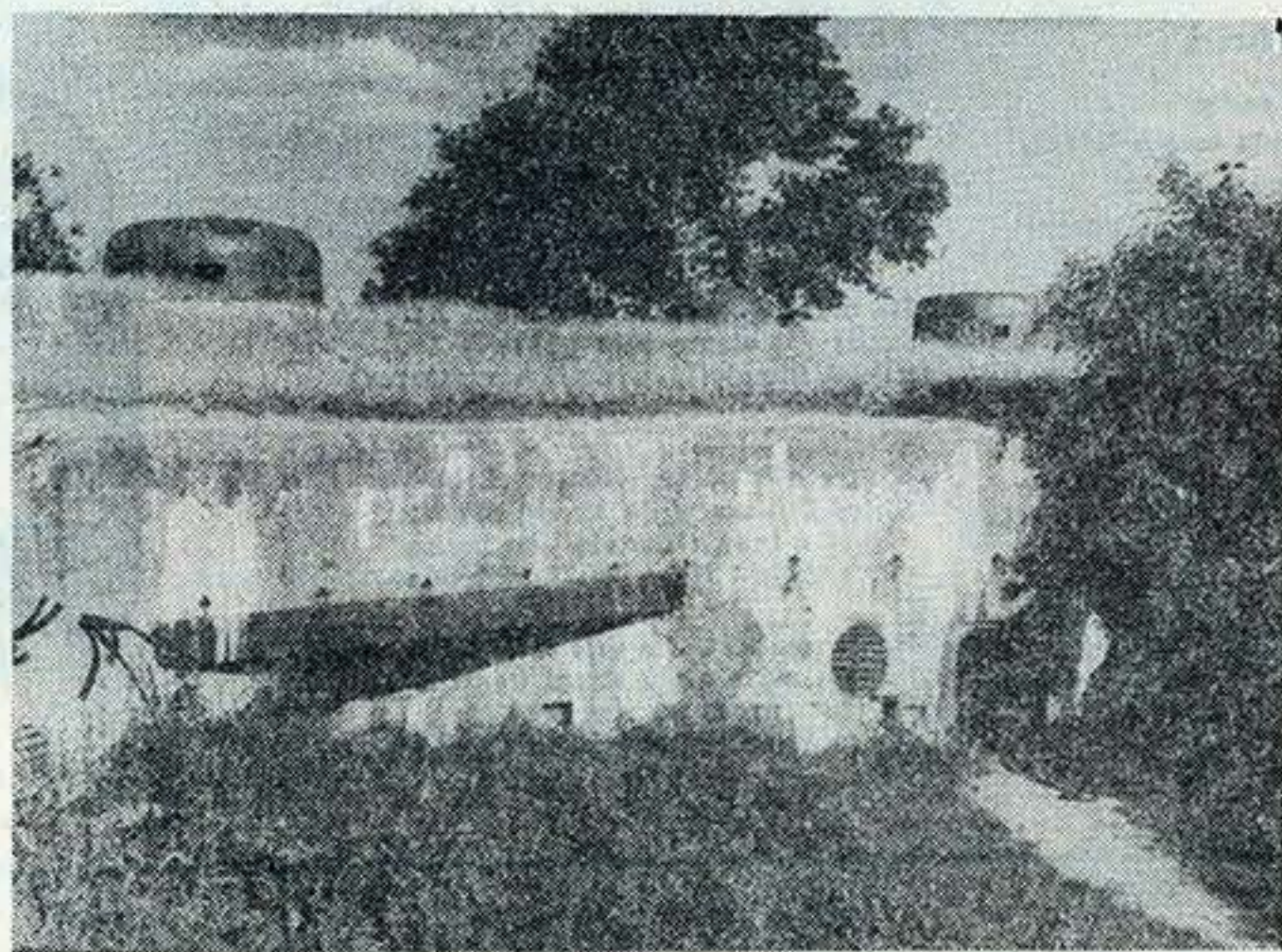
Jak wiadomo na skutek bierności Francji i Anglii do takiego obrotu wypadła nie doszło. Niemniej, z drugiej strony, nie można wykluczyć, że przy pozyskiwaniu tego typu informacji pewną rolę mogła również odegrać inspirowana strona niemiecka. Jej celem mogłoby być odwrócenie uwagi polskiego dowództwa na czeluści od głównych kierunków przygotowywanych już skrycie natarć.

Reasumując wypada stwierdzić, że materiały zebrane w ciągu lat, a zwłaszcza w okresie od marca do czerwca — lipca 1939 r. przez agentów polskiego wywiadu oraz w ramach wywiadu plytkiego tylko w nie dostatecznym stopniu mogły zaspokajać rzeczywiste potrzeby w obliczu następujących w szybkim tempie zagrożeń. Niepełne były również informacje odnoszące się do tajemnic Miedzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Na ich ujawnienie trzeba było poczekać przeszło pięć lat.

WIKTOR LEMIEŚ

Wokół „Pierścienia Nibelungów”

Jak rozpoznawano Miedzyrzecki Rejon Umocniony?



Fot. CZ. LUNIEWICZ

manie robót na wschodzie. Część urządzeń nawet zdemontowano. Zainstalowano je w Europie Zachodniej przy budowie Wału Atlantyckiego. Natomiast na wschodzie, w okolicach wsi Wysoka i Boryszyn, stopniowo rozwijano produkcję samolotów itp.

System fortyfikacyjny na wschodniej granicy Niemiec składał się z trzech elementów. Pierwszy licząc od północy to Wał Pomorski, który ciągnął się od Ustki aż po Santok i Miedzychód. Na wschód od niego, poczynając od Koła brzegu poprzez Białogard i Choszczyno po Gorzów Wielkopolski, ciągnęła się

z Wałem Pomorskim stykał się w okolicach Gorzowa, a z umocnieniami odziałzkimi w rejonie miasteczka Brody nad Odrą.

Jest rzeczą zrozumiałą, że władze polskie z niepokojem śledziły rozwój umocnień w sąsiedztwie naszych granic. Niestety, po aresztowaniu rotmistrza Jerzego Sosnowskiego i rozbięciu jego siatki w lutym 1934 r. II Oddział Sztabu Głównego Wojska Polskiego nie dysponował już wywiadem mającym dostęp do najsilniej strzeżonych tajemnic niemieckich sił

nowili wypić je w zacisznych okolicach fasy żagańskiego palacu.

Pili ze stoika po cukrze, który miał ze sobą Stefan Maciarz. W pewnym momencie Maciarzowi zrobiło się niedobrze, postanowił opuścić kolejkę. Wtedy to Wilk miał powiedzieć, że nawet dobrze, iż Maciarz opuszcza kolejkę, bo jego kobieta pije równo i będzie łatwiejsza. Miał to oznaczać, że Wilk jest zdecydowany odstąpić swoją kobietę kompanowi. Na jakich warunkach, o tym nie było jeszcze mowy. Butelkę otwierali szczyrzykiem Wilka. Było to ostrze oprawione w drewno, przypominające szpilek. Jedną z butelek otwierał tym nożem Jach. Wina wypijane w „okolicznościach przyrody” mają to do siebie, że szybko się kończą. Złoczyli się w takim razie na dalsze „flaszki”. Po następnej dostawie udał się Jan Wilk. Było już po 20-tej, gdy Wilk powrócił z dwoma butelkami. Pili dalej. Rozmawiali o polityce, cenach, zarobkach, o milionerach i jednym takim, co to mu się udało. Wkrótce wino zaczęło rymować się z dziewczyną. Mieczysław Jach miał rzekomo powiedzieć Krystynie Zyl na ucho, że życie z Wilkiem nie gwarantuje jej żadnej przyszłości, bo on jest żonaty i ma dzieci. Zaproponował jej też siebie — od zaraz. Krystyna Zyl natychmiast powiedziała o tym konkubinowi, ale ten nie przejął się zbyt. W butelkach pokazywało się dno. Wilk wyraził chęć wypicia pół litra. On załatwił, jeśli Maciarz wyłoży pieniądze. Maciarz nie miał już jednak pieniędzy, ale nie zdradził się z tym przed Wilkiem. Z dość nieokreślonych pobudek robił mu nadzieję na dalsze picie. Chęć Jana Wilka rosła w odwrotnych proporcjach do możliwości. Kartkę na męgo już sprzedał, ale miał jeszcze konkubinę. Zaproponował Stefanowi Maciarzowi, że jeśli ten kupi litr wódki, który wy pija już w mieszkaniu Jana Wilka, to ten będzie mógł zabawić się z jego konkubiną. Jakoś nie mogli ubić interesu, tym bardziej że Krystyna Zyl wyraźnie miała się ku Mieczysławowi Jachowi. W pewnym momencie Maciarz odszedł na stronę. Nie oddalił się za bardzo i nie na długo. Przez ten czas między pozostałymi mężczyznami wynikła dość poważna różnica zdań. W chwili, gdy Stefan Maciarz powrócił do towarzystwa, zastał już tylko Mieczysława Jacha leżącego na trawie z krwawą plamą w okolicach serca, odbijającą się na jasnej kurtce. Jach był jeszcze przytomny, coś powiedział, chyba, że jest ranny, i żeby go nieść. Jach Maciarz niewiele się zastanawiając pobiegł w poszukiwaniu Krystyny i Jana. Rzucał ich, jak pamięta, na skrzyżowaniu koło apteki. Rzucał się na Wilka krzycząc, że ten zranił jego kolegę. Chwilę się szamotał. Maciarz poczuł ukłucie nożem i puścił przeciwnika. Zanim doszedł do siebie, pozostał sam na ulicy z krwawiącą raną. Przypomniał sobie o koleźce. Próbował dozwolnić się na pogotowie...

Przedstawiona tu relacja jest zlepkiem zeznań współuczestników biesiady i sprawy zabójstwa. Tak naprawdę, to żadne z pozostałych przy życiu trójki do dziś nie jest w stanie odtworzyć precyzyjnie przebiegu wydarzeń. Najmniej z tego wszystkiego pamięta zabójca. Finansowy udział w tym wszystkim denata, Mieczysława Jacha wyniósł jedynie 100 złotych, tyle co paczka papierosów i gazeta. (Nazwiska i imiona zostały zmniejszone. Wyrok w sprawie zabójstwa jeszcze nie zapadł)

ANDRZEJ KOTERSKI



ŚMIERĆ ZA STO ZŁOTYCH

W Zaganiu, 6 października 1987 roku, około 21.15, autobus nr 66 jechał z pasażerami z ulicy Zaganny na Moczyn. Przy ulicy Szprotawskiej autobus został zatrzymany przez dwóch mężczyzn. Prosił o pomoc. Na ulicy leżał ciężko ranny, umierający mężczyzna. Nie udało się wezwać pogotowia przy pomocy ulicznego automatu. Autobus PKM-u musiał zastąpić kartkę.

Około 21.20 milicyjny patrol kontrolował dokumenty pijanej parze. Mężczyzna był ubrudzony ziemią i miał rozbitą łuk brwiowy. Stwierdził, że przed chwilą został pobity przez dwóch nieznanych osobników. Milicjanci po sporządzeniu notatki kazali kontrolowanemu udać się do domu, nie wiedzieli, że rozmawiali z mordercą.

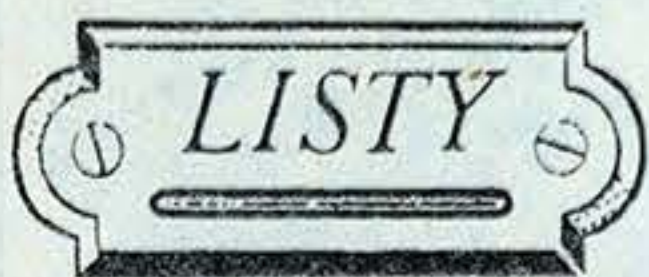
Około 21.25 do żagańskiego szpitala przywieziono dwóch rannych mężczyzn. Jeden dawał ledwo uchwytnie oznaki życia, miał ranę kłutą kłatkę piersiową, drugi krwawił z rany w okolicy pachwiny lewej ręki. Po trzydziestu minutach ciężko ranny mężczyzna zmarł.

Jan Wilk, rocznik 1935, wykształcenie podstawowe. Żonaty. Dwoje dzieci w wieku 10 i 11 lat; przebywają w domu dziecka; płaci na nie 5200 złotych miesięcznie. Od stycznia 1987 roku żył z konkubiną Krystyną Zyl. Obecnie przebywa w areszcie.

6 października 1987 roku Wilk zakończył pracę w jednym z żagańskich przedsiębiorstw o godzinie 14-tej. Później poszedł do baru piwnego przy restauracji „Zamkowe”. Wypił dwa piwa. Około 15.20 postanowił coś zjeść. Zaszedł do domu. Odsmażył ziemniaki z cebulą. Wcześniej, na pierwsze śniadanie, około 9.30 zjadł koliet rybny. Około godziny 18-tej udał się do znajomej i za 350 złotych sprzedał jej kartkę na mieszkanie.

Mieczysław Jach i Stefan Maciarz tego samego dnia zakończyli pracę o 18-tej. Szli razem do domu, a raczej w kierunku domu. W torbie mieli wcześniej zakupione wino (sok z jabłek plus spirytus i siarka, produkcja krajowa). Na lawce koło żagańskiego palacu, chwały rodziny Talleyrandów „rozpił” wino i poczuł chęć na jeszcze. Stefan Maciarz miał pieniądze. Jach miał tylko 100 złotych, które włożył do puli nie mając pojęcia, że wchodzi do gry o własne życie.

Około godziny 19-tej Jach i Maciarz spotkali w sklepie z winami Jana Wilka i Krystynę Zyl. Jach był kuzynem Wilka. Wspólnie kupili cztery wina „Lubuskie” i posta-



Gdy otrzymałam zaproszenie na pierwszą biesiadę poetów nieprofesjonalnych, organizowaną w żagańskim Palacu, bardzo się ucieszyłam. Choć jestem z wykształcenia chemikiem, to dziś pracuję w innym zawodzie a od lat wielu pasjonuje mnie literatura, zwłaszcza poezja. Dotychczas nigdzie nie publikowałam swoich utworów, poza tym iż red. Irena Linkiewicz nagrała o mnie audycję, trochę uwagi poświęcając moim wierszom.

Piszę z potrzeby serca, własnych przeżyć i chęci podzielenia się z innymi moimi przeżyciami i doświadczeniami. Toteż postanowiłam wybrać się do Żagania. Nie ukrywam, że byłam ciekawa, jak moja twórczość wypadnie na tle innych poetów-amatorów, jaki poziom prezentują wiersze nieprofesjonalnych twórców...

Gdy znalazłam się w pięknych komnatach żagańskiego Palacu, doznałam olśnienia ich wspaniałym wystrojem i wielką dbałością o ład i porządek. Przy było około dwudziestu uczestników, w wieku od 10 do 70 lat, z różnych stron województwa gorzowskiego i zielonogórskiego. Trzy osoby należą do zielonogórskiego koła Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury: Stanisław Haber z Dychowa, Franciszek Gulbinowicz ze wsi Zajączek oraz ja — z Zielonej Góry.

W imieniu organizatorów serdecznie nas powitał dyrektor żagańskiego Palacu mgr Adam Stawczyk, oddając następne głos bezpośrednim naszym opiekunom: mgr Irene Burzawa-Leśnej i dyr. Kazimierz Glanc. Z kolei zespół dziecięcy górali czadeckich zaprezentował nam swój program, nagrodzony przez nas oklaskami. Potem oprowadzono nas po Palacu — objeżdżaliśmy poszczególne

Byłam na żagańskiej biesiadzie

komnaty, salę Urzędu Stanu Cywilnego, bibliotekę, salę kinową i inne placówki, mające tutaj swoją siedzibę. Następnie rozpoczęliśmy prezentację swoich utworów, które zgłaszaliśmy do konkursu — plebiscytu na najlepsze utwory. Kto zmieścił się w 15 minutach, mógł przedstawić więcej niż trzy utwory.

Najmłodszą uczestniczką była Malwina Szmigiel z Żagania, która przybyła wraz ze swoim ojcem Piotrem, znanym już z publikacji swoich utworów. Interesujące wiersze odczytała Alfreda Jakubek z Jelenia, ładnie zabrzmiły wiersze Andrzeja Patrzykonta z Żar, spodobały mi się utwory Zofii Wierzbickiej z Iłowy, Bernardetty Hawryluk z Kostrzy, na Adrianny Seredyńskiej z Żagania, Heleny Saul również z Żagania.

W rezultacie plebiscytu — choć szkoda, że zabrakło głosu profesjonalnego krytyka — wybrano wiersze najlepsze do przygotowywanego tomiku, m.in. utwory Pawła Kalinowskiego, Piotra Szmigla, Bernardetty Hawryluk i Andrzeja Patrzykonta.

Po ogłoszeniu wyników plebiscytu, rozdaniu nagród i wyróżnień oraz dyplomów uczestnictwa, zaproponowano nam utworzenie koła literackiego poetów nieprofesjonalnych przy żagańskim Palacu Kultury. Oczywiście, wszyscy złożyliśmy deklarację do tego Koła.

Przytoczę na zakończenie fragment mojego wiersza, napisanego po żagańskiej biesiadzie:

„Sami też sprawidliwie wderkni daliśmy: palmę pierwszostwa miłdym — niech rosną wysokoletni starym — niech nigdy nie będą sobie — by pamiętano żeśmy też czasem pisali...”

IRENA CZARCOŃSKA-SZAFLIK

Wiersze dla dzieci

Mieczysław J. Warszawski

Cisza

Jędrusiowi
Synku, słyszysz?
To cisza.
Cicho-sza.
Cicho-sza.
Posłuchaj ciszę.
I co w ciszy
Tak cicho świszczy

Krewniacy

Rzekł mały do ślimaka
Jako krewny do krewniaka:
— Ślimak, ślimak, pokaż rogi...
Jako krewny do krewniaka
Odrzekł ślimak do małżwiaka:
— A będziesz nadzieniem na pierogi?

Muchomor

Muchomor, każdej grzybni strojny pan,
Na polanie rozbił swój kolorowy kram.

Zewsząd wdzięki swe rozsada,
Więc mrowie braci leśnej doń się schadza.

Nad nim jedynie wznioślejsz dostojnie bór,
Lecz on rumienieje ze złości jak nieprzekupny gbur.

I choć grzybiarzy wabi jego urok,
Każdy omija go o zajęczy krok.

Nawet maślak, siniak i podgrzybek
To sąsiedztwo sobie gani nie mniej niż król prawdziwek.

Muchomor pochwał i zaszczytów lasy
Wciąż nie traci nie ze swej krasy.

Tak czy siak się muchomorzy, dąsa, w runie
Nie bacząc na to, że ktoś go odrąci.

Jakby za nie miał święta lasu radę:
Kto zachwala swe wdzięki,
Powinien nie swojej, lecz gawiedzi chcieć poręki

Zenon Czarnecki

Ogród przydomowy

Tu jest rzodkiew tu brukiew
tam buraki na cukier
kukurydza strzelista
i peluszka welnista

A na tamtej znów grzędzie
dynia w złotym oprzędzie
ogórków całe krocie
i malwy tuż przy płocie

Na domu w zwojach liści
winogronu okieście
kapusta wielkoglowa
w słonecznikach się chowa

Len żółci się i pyszni
na działce koło wiśni
i aster się wychyla
czekając na motyla

Pietruszka z marchwią
w zgodzie
coś szepeczą o łożu
cebula krzywi się zawistna
i wszystkim z oczu łyzy wyciska

W konopkach strach obdarty stary
przeciera swoje okulary
bo wróble trzpioty i obwiesie
zmieniły w gniazdo jego kieszeń

Mak i słonecznik

Mak i słonecznik rosły w ogrodzie
tuż obok siebie jedno przy drugim
i żyli sobie w najlepszej zgodzie
dopóki wiatr ich kiedyś nie skłócił

Jesienny zefir złośliwie nie lada
przyleciał z pola stary bułaka
i wietrznym głosem do nich zagadał
że bardzo lubi tańcować w makach

Bo maki gna się przy moich barcach
jakby mi ciągle były poklony
nawet niewielki podmuch wystarcza
a już się chwyciły na wszystkie strony

Słonecznik na to widzi chleraku
jesteś tak słaby że aż cię szkoda
nawet i ludzie mówią „do maku”
gdy coś jest lecie jak ta lebiada

Na to mak rzecze gdy wiatr już ucichł
i mnie cię szkoda drogi kamracie
bo choć urody ci nie brakuje
to jesteś sztywny jak kolek w płocie

Muchomor

Obok polany tuż w zagajniku
przeróżnych grzybów rosło bez liku
były tam kanie i borowiki
smardze maślaki no i rydzyki

I drobniaczki grzybi kurki opieńki
smukłe kozaki na nóżkach cienkich
i piestrzenie pełne uroku
krawce co raczej szukały mroku

Lecz najpewniejszy mówię na honor
czuł się wśród wszystkich grzybów muchomor
z czerwona głowa białą kropioną
stał pewien siebie i napuszony

Dobrze to wiedział był tego pewny
szczęście, że nie jest z tamtymi krewny
bo gdy nastanie tu grzybobranie
on tylko jeden w lesie zostanie



Rys. L.H.

Być macochą i ojczymem

Alina Dobosz-Sztuba

Grażyna знаła Mariana z zakładu pracy. Był wdowcem. Opowiadał jej o swoich córeczkach, o tym jak sam im pierze i gotuje. Grażyna miała w sobie wiele zapału, kiedy się pobrali. Chciała być lepsza niż dawna żona Mariana. Nadszła kiwała córkom męża, nie karała ich, spełniała wszystkie życzenia.

Ale na próżno oczekiwała od męża pomocy w trudach wychowawczych. Toteż jej oddziaływanie na dziewczynki speliły na niczym. „Tatusi powiedział, że ja nie powinienem zmywać naczyń! Tatusi powiedział, że mogę oglądać nocny film!” Nie zdobyła autorytetu. Nie znalazła wyjścia. Po czterech latach spakowała walizki i odeszła.

Decyzją sądu władze rodzicielską nad córeczką otrzymała przy rozwodzie matka, Krystyna P. Po trzech latach Krystyna poślubiła Andrzeja K. mechanika samochodowego, którego pierwsze małżeństwo przestało istnieć przed rokiem. Andrzej stał się nagle ojczymem 12-letniej dziewczynki. Jego dwaj synowie mieszkają z matką. Odwiedzają ojca raz na dwa tygodnie, w domu jego nowej żony. „Zanim ustały starcia męża z Basią i zanim ja „nauczyłam” się jego synów, burzących rytm naszego domu, moje małżeństwo stało kilkanaście razy nad przepaścią” — wspomina Krystyna P.

Rodzina zrekonstruowana. Biała plama w polskim piśmiennictwie fachowym, poradnictwie, terapii. Jest naszą codzienną rzeczywistością, a nie o niej nie wiemy. Według przypuszczeń co trzecie — czwarte dziecko w Polsce kończy dzieciństwo nie w takiej rodzinie, w jakiej przyszło na świat.

We wszystkich uprzemysłowionych krajach co rok przybywa rozwodów. Np. w 1984 roku w Polsce przeprowadzono ich 52.300. W tym samym okresie zawarto 285.300 związków małżeńskich. Prawie dziesięć procent stanowią małżeństwa powtarne, przy czym przynajmniej jedno z małżonków wchodzi do nowej rodziny dziecko z poprzedniego związku. Powstawanie tej grupy rodzinnej związane jest często ze stresem wszystkich jej członków, toteż wymaga od każdego cierpliwości i tolerancji.

Macocha. W bajkach uchodzi za uosobienie zła. A oto wypowiedzi dzieci z klas czwartych zebrane podczas sondyżu na temat „Macocha, co o niej wiesz?” „Jest to kobieta obojętna na szczęście i nieszczęście pasierba. Rzadko zdarza się, aby była dobra i wyrozumiała. Nawet słowo „macocha” jest zimno-brzmienne” (Robert, 15 lat).

„Ma brzydką twarz i pełno zmarszczek” (Jacek, 11 lat).

„Macocha, to ani dobry ani zły członek ludzkości” (Andrzej, 14 lat).

„Jest biedna, chodzi w podartej odzieży, jest nerwowa” (Ania, 13 lat).

„Słuchając bajki o „Kopciuszku”, wyobrażałam sobie ją jako starą babę, zaniedbaną i złą. Teraz moje poglądy zmieniły się. Oto ona: ładna pani, przypominająca zachowaniem i wyglądem mamę. A więc macocha to nie straszne. Lecz nie chciałabym być przez nią wychowywaną” (Konrad, 15 lat).

„Może być kochająca i oddana opiekunką, niechym nie różniąc się od innych matek (Wojtek, 14 lat).

„Zwyczajna kobieta, troszcząca się o swoje przybrane dzieci nie mniej, niż o własne. Macocha, to nieładnie brzmi, dla tego zwracam się do niej mamą, mamusiu. Jest wymagająca i nieraz wzma-

ga się to człowiekowi bunt: to przecież nie moja matka, dlaczego tak krzyczy? A naprawdę to ona musi opiekować się dziećmi, bardziej niż matka prawdziwa. Bo gdy je źle wychowa, będzie potępiona, podczas, gdy prawdziwej matce nikt nie powie złego słowa. Ja i mój brat za wsze będziemy cenili naszą przybraną matkę” (Iwona, 15 lat).

Po rozwodzie rodziców lub śmierci jednego z nich, dziecko żyje w tzw. rodzinie zastępczej. Podrasta syn, jest często podporą matki, a kilkunastoletnia córka pierwszą gospodynią domu. Potęguje się wzajemne przywiązanie między dziećmi a matką lub ojcem. Dlatego wejście nowego partnera najczęściej przyjęte jest przez dziecko z niechęcią, kryjącą obawę przed utratą pozycji w rodzinie. Dziecko postawione zostaje przed faktem dokonany: „to jest twoja nowa mama” — „to jest twój nowy tatusi”.

Tymczasem nowa mama i nowy tato także mają niełatwą sytuację. „Jak chłopek ma się do mnie zwracać: tatusiu, wujku, ojczymie, a może Zbyszku? Kim jestem dla tego dziecka: przyjaciółką, opiekunką czy tylko żoną ojca?”

Wszyscy członkowie nowej rodziny muszą odnaleźć swoje nowe miejsce i ustalić nowe role. To okres najtrudniejszy, pełen starć i potyczek. Przyjmowanie lub odrzucanie reguł z poprzednich związków i szukania nowych.

„Moje trzy córki musiały zamieszkać w jednym pokoju, bo syn żony musiałby dzielić pokój z jedną z nich...”

„U mnie każde z dzieci miało ściśle obowiązki, a jego dzieci nie umiały zrobić nawet zakupów...”

„Moja była teściowa chce na niedzielę brać Kasie i tylko ją obdarowuje prezentami, bo Kasia podobna jest do mojej byłej żony. Syn, mimo że też jej wnuk, nie liczy się...”

„Zona nie pozwala mi krytykować swe go syna i zachowuje się tak, jakbym był uosobieniem niesprawiedliwości i bezwzględności...”

„Rodzice byłej żony mojego męża nie widzą świata poza wnukami. Mają dołary, czym komplikują nam życie, eks-

ponując tamte dzieci, a chłodno traktując nasze. Ciągłe szukam odpowiedzi na trudne pytania moich córek...”

To tylko niektóre odgłosy pojęcia w rodzinach zrekonstruowanych.

W Skandynawii powstała literatura dziecięca poświęcona rekonstrukcji rodziny, w dużej części zaadaptowana dla radia i telewizji. Ukazywane są codzienne sytuacje, w których dzieci mogą się same rozpoznać. W nowej rodzinie powstałej na skutek rozwodu, stosunki między macochą względnie ojczymem a pasierbami są pozbawione mistyfikacji. Trudny czas mija i dziecko przekonuje się, że nowa mama lub nowy tato wcale nie muszą być intruzami. Akcja widziana jest z perspektywy dziecka. Tak jak w bajkach, zakończenie jest szczęśliwe, ale nie z powodu usunięcia macochy czy ojczyma. W literaturze polskiej niewiele jest takich przykładów.

Rodzina zrekonstruowana, to bardzo młody temat w eksploracjach naukowych na świecie. W krajach socjalistycznych o problemie tym jeszcze się po wszechnie nie mówi. W USA, gdzie rozpada się ponad 50 proc. małżeństw, w końcu lat 70-tych zaangażowano naukowców z dziedziny psychologii, socjologii i pedagogiki, by przybliżyć społeczeństwu ten problem. Znalazło to odbicie w środkach masowego przekazu. W Palo Alto ma siedzibę „Stepfamily Association of America”, oferująca obszerną programy telewizyjne w ramach pomocy terapeutycznej i prawniczej. W Polsce takich ośrodków brak.

Poradnie Życia Rodzinnego są u nas przepełnione i nieprzygotowane do udzielania wskazówek tej nowej konstelacji rodzinnej. Operują wzorami wypracowanymi dla rodzin naturalnych, a rolę macochy czy ojczyma traktowane są jak typowe wzorce z „Kopciuszka”.

Członkowie rodzin zrekonstruowanych sami więc uczą się strategii w rozwiązywaniu problemów, aby podtrzymać nową rodzinę i nie doznać porażki. Zdając się tylko na własny instynkt, błędą czasem. Boją się określenia „macocha” czy „ojczym”. Przyjmują postawy nadmiernego zaangażowania i często „prze-dobrze” pod presją społeczną. Są to błędy, wynikające z niewiedzy i braku konstruktywnej pomocy.

Rodzina zrekonstruowana powinna zająć więcej miejsca w dyskusjach z zakresu polityki społecznej i w badaniach naukowych. W ramach wspomnianego sondażu uczniowie klas czwartych w szkołach podstawowych otrzymali także pytania: „Czy uważasz, że dzie ci wychowywane przez macochy potrzebowały pomocy?” i „co zrobiłbyś, żeby im pomóc?”

Oto kilka spośród odpowiedzi:

„Zaniosłabym im chleb i bułki. Jeszcze piekę, pomidory i masło” (Kasia, 14 lat).

„Uważam, że nie należy się wtrącać do spraw rodzinnych i nie należy pomagać” (Artur, 14 lat).

„Gdybym spotkał dziecko wychowywane przez macochę, niewiele mógłbym pomóc, ale pocieszałbym je mówiąc, że nie rozumie swojej macochy” (Jacek, 14 lat).

„Nie powinno mu się wybijać z pamięci tej pierwszej matki, ale powinno się pomóc w uspokojeniu serca” (Hanna, 14 lat).

„Trzeba macochę wygonić z domu” (Jacek, 10 lat).

Gdyby nad tym zastanawiali się częściej lekarze, nauczyciele, terapeuci, prawnicy i księża, może i nasz polski ojczym i polska macocha przestali by być wreszcie traktowani po macoszem.



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

Uśmiecham się, ponieważ ilekroć dochodzimy do książki, którą ma nabyć do napisania, sprawa przybiera absurdalny aspekt. Wystarczy, żeby powiedział „moja książka”, a świat natychmiast zawęży się do rozmiarów prywatnego przedsiębiorstwa Van Norden i Ska. Książka musi być absolutnie oryginalna, absolutnie doskonała. Dlatego, między innymi, tak trudno mi ją zacząć. Jak tylko wpadnie mi do głowy jakiś pomysł, zaraz go kwestionuję. Przypomina sobie ze zastanowieniem go Dostojewski albo Flaubert, albo jeszcze ktoś. — Nie twierdź, że cnieć być od niego lepszy, ale chcę być inny — wyjaśnia. I tak, zamiast zająć się własną książką, czyta jednego autora po drugim, aby się całkowicie upewnić, że nie narusza ich osobistej własności. A im więcej czyta, tym większej nabrała do nich pogardy. Żaden go nie zadowala; żaden nie osiąga tego stopnia perfekcji, jaki on sobie założył. I zupełnie zapominając o tym, że sam nie napisał ani jednego rozdziału, mówi o nich z wyższością, zupełnie jakby istniała półka książek opatrzonej jego nazwiskiem, książek tak powszechnie znanych, że nie trzeba nawet wyciszać ich tytułów. Chociaż więc otwarcie nie błaguje, ludzie, których przytrzymuje za guzik, wyuszczając im swoją prywatną filozofię, swój krytycyzm i swoje skargi, są przekonani, że za tym chaotycznym gładzeniem stoi kawał solidnej roboty. Zwłaszcza młode i głupie dziewczę, które zważa do swego pokoju obietnicą odczytania im nowych wierszy albo nabiera na nie jeszcze lepszy pretekst — w celu osiągnięcia ich rady. Bez najmniejszego poczucia winy czy wyrzutów sumienia podtyka im skrawek wymiętego papieru, na którym rozbiera parę linijek — szkielet wiersza, jak twierdzi — i z całkowitą powagą żąda od nich surowej opinii. Ponieważ zwykle nie potrafia się zdobyć na rozsądny komentarz, zaskoczone zupełnym bezsenssem tych notatek, Van Norden korzysta z okazji, aby przedstawić im swój pogląd na sztukę, pogląd, trzeba to podkreślić, doraźnie stworzony na tę okazję. Stał się takim specjalistą w tych sprawach, że przejście od Cantos Ezy Pounda do łóżka następuje równie prosto i naturalnie, jak zmiana tonacji z jednej na drugą; i w rzeczy samej, gdyby do tego doszło, powstałby dysonans, jaki mu się zdarza od czasu do czasu, kiedy przez pomyłkę zarwie jakąś kretynek, która się nadała tylko do pokładanki. Naturalnie, będąc takim, jakim jest, z obrzydzeniem wspomina o tych fatalnych pomyłkach. Ale kiedy się już do takiego błędu przyzna, to z absolutną szczerością, a nawet zdaje się czerpać perwersyjną przyjemność z rozpamiętywania swej nieudolności. Na przykład jest pewna kobieta, z którą od blisko dziesięciu lat usiłuje się przespać — najpierw w Ameryce, a potem tu, w Paryżu. Jest to jedyna osoba płci odmiennej, z którą pozostaje w serdecznych, przyjacielskich stosunkach. Chyba oboje nie tylko się lubią, ale i rozumieją się wzajemnie. Z początku sądziłem, że jeśli się prześpi z tym stworzeniem, rozwiąże tym samym swoje problemy. Istniały wszelkie przysłanki, aby to był udany związek, z wyjątkiem jednej podstawowej. Bessie była na swój sposób prawie równie niezwykła jak on. Przywiązywała tak małą wagę do tego, komu się oddaje, jak do deseru kończącego obiad. Na ogół sama wybierała sobie part nerów i sama czyniła im propozycję. Nie była brzydka, ale też nie można powiedzieć, żeby była ładna. Miała po prostu piękne ciało, i jak się to mówi, lubiła to robić.

Ci dwoje byli tak zaprzyjaźnieni, że czasem, aby zaspokoić jej ciekawość (a także w próżnej nadziei, że zaimponuje jej swoją męskością), Van Norden chował ją w garderobie podczas swoich seansów. Po zakończeniu Bessie wychodziła z kryjówki i rzeczowo dyskutowała całą sprawę, to znaczy z całkowitą obojętnością dla wszystkiego z wyjątkiem „techniki”. Technika to był jej ulubiony termin, przynajmniej w tych dysputach, w których dane mi było uczestniczyć. — Co ci się nie podoba w mojej technice? — pytał. A Bessie odpowiadała: — Jesteś zbyt ordynarny. Jeśli masz zamiar kiedykolwiek przespać się ze mną, musisz być bardziej subtelny.

Jak już mówiłem, tak się świetnie rozumieli, że często, kiedy wpadałem do Van Nordena wczesnym popołudniem, zastawałem Bessie siedzącą na łóżku, koldra odrzucona, a Van Norden zachęca dziewczynę, aby poglaskała mu członek... — Tylko parę jedwabnych muślinów — mówił — tak, żeby miał ochotę wstać. — Albo żądał, żeby go wymokła, a kiedy odmawiała, chwycił go sam i trząsł jak dzwonkiem obiadowym, i oboje zaśmiewali się do rozpuku. — Nigdy nie zerze tej dziwki! — mówił. — Nie ma dla mnie szacunku. Tak mi odplaca za moje zaufanie. — A po tym wszystkim niespodziewanie potrafił dorzucić: — I jak ta blondynka, którą ci wczoraj pokazywałem? — Mówił oczywiście do Bessie. A Bessie kpi z niego i powiada mu, że nie ma gustu. — Nie ze mną taka gadka — ona na to. A potem wesoło, chyba po raz tysięczny, gdyż obecnie jest to ich stary żart: — Posłuchaj, Bessie, a może by tak króciutki numer? Jeden malutki raz... nie? — I kiedy już to załatwił w typowy dla nich sposób, dodaje tym samym tonem: — A może tak z nim? Dlaczego nie chcesz dać jemu?

Cała sprawa z Bessie polega na tym, że ona nie może czy po prostu nie chce traktować tego w kategoriach spółkowania. Mówiła o namietności, jakby to było nowo powstałe słowo. Do wszystkich podchodziła z namietnością, nawet do takiego głupstwa jak spółkowanie. Wkładała w to całą duszę.

— Czasem ja też bywam namietny — powiada Van Norden.

— Ach, ty — mówi Bessie. — Ty jesteś zużyty satyr. Nie rozumiesz znaczenia słowa „namietność”. Myślisz, że jesteś namietny, jak ci stanie. — Zgadza, może to nie jest namietność... ale nie sposób być namietnym, jak komuś nie stanie, chyba sama przynasza?

Rozmyślenia o Bessie i innych kobietach, które ściga dzień w dzień do swojego pokoju, zaprzatają mi głowę w drodze do restauracji. Tak już przywykłem do jego monologów, że nie przerywając własnych myśli, wtrącam automatycznie odpowiednie uwagi w chwilach, kiedy jego głos zamilka. Jest to duet i jak w większości duetów jedna strona słucha uważnie sygnału, na który powinna się włączyć. Ponieważ to akurat jego wolna noc, a obiecałem dotrzymać mu towarzystwa, daję się zmuszać jego dziwactwami. Wiem, że nim minie wieczór, będę całkowicie wypompany; jeśli mi się powiedzie, to znaczy, jeśli zdołam wyciągnąć z niego parę franków pod takim czy innym pretekstem, czynię mu, gdy tylko pójdzie do toalety. Ale on zna moje

skłonności do ułaniania się i zamiast się obrażać, po prostu eliminuje tę możliwość, strzegąc swoich szans. Jeśli go proszę o pieniądze na kupno papierosów, upiera się iść ze mną, aby je wybrać. Nie chce zostać sam ani na sekundę. Nawet kiedy uda mu się poderwać kobietę, boi się zostać z nią sam. Gdyby to było możliwe, chciał by, żeby siedział w pokoju podczas jego występów. Tak samo jak prosi, żebym mu asystował przy golieniu.

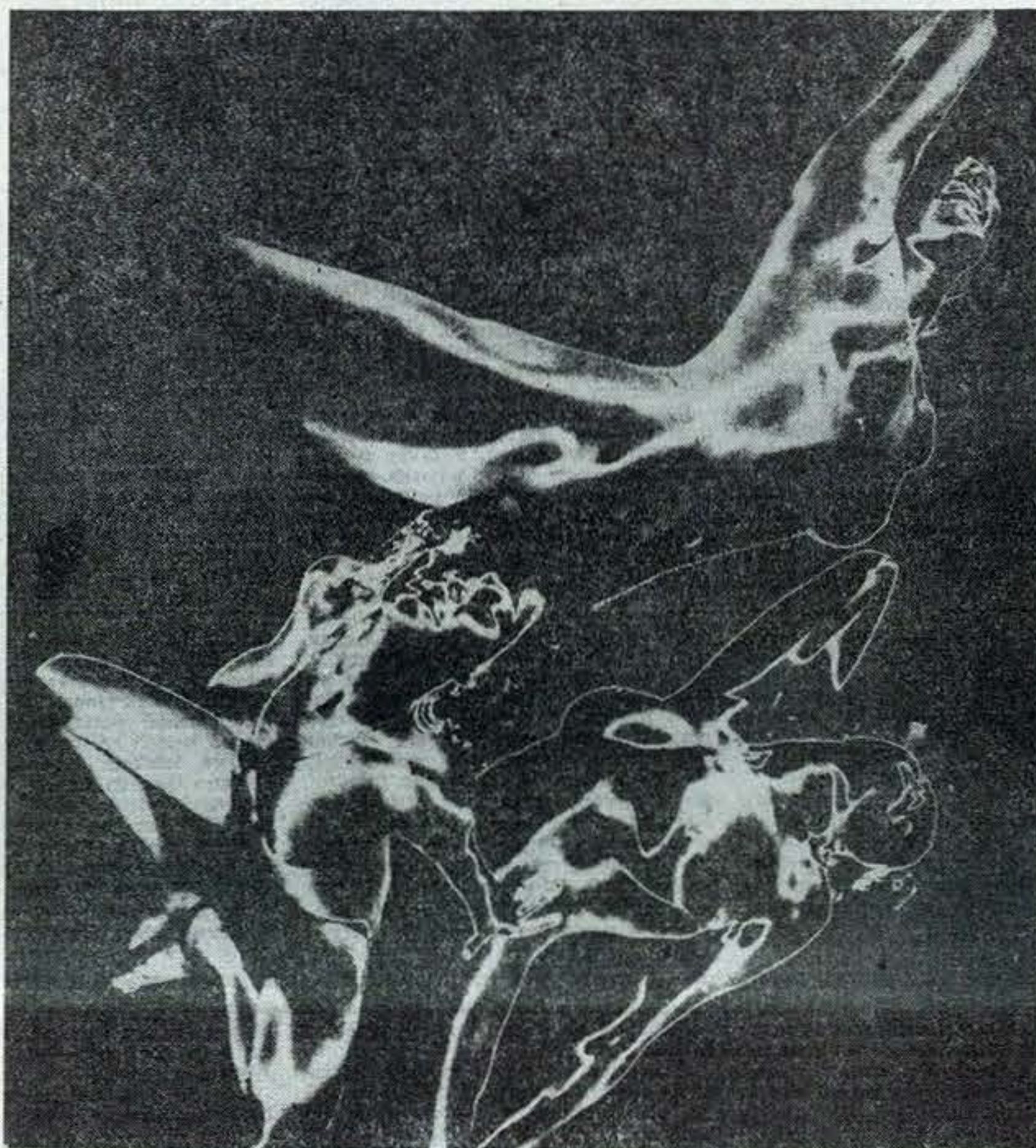
W wolne noce Van Norden miewa przynajmniej pięćdziesiąt franków w kieszeni, okoliczność ta jednak nie wyklucza jego prób ustrzeżenia kogoś, gdy tylko dostrzeże szansę powodzenia. — Cześć — mówi — daj mi dwadzieścia franków... bardzo mi potrzeba. — Przybiera przy tym minę człowieka w desperacji. Kiedy napotyka na opór, staje się bezczelny: — No to przynajmniej postaw kolejkę. — A kiedy już dostanie swój kieliszek, mówi grzecznie: — Siuchaj, to daj mi pięć franków... chociaż dwa... — Chodzimy tak od baru do baru, żeby się trochę rozzerwać i zawsze jeszcze zbieramy trochę franków.

W Coupole spotykamy zalanego faceta z redakcją. To jeden z tych z górnego piętra. Zdarzył

ZWROTNIK RAKA

Henry Miller

(6)



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

się wypadek, oznajmia nam. Jeden z korektorów wpadł do szyby windy. Nie ma nadziei, że wyżyje.

W pierwszej chwili Van Norden jest wstrząśnięty, głęboko wstrząśnięty. Ale kiedy się dowiaduje, że chodzi o Peckovera, tego Anglika, nieco się odpręża. — Biedny skurwysyn — powiada — dla niego lepiej, żeby umarł, niż gdyby miał żyć. Niedawno wstawił sobie sztuczne zęby...

Wzmianka o sztucznych zębach wzrusza człowieka z górnego piętra do lez. Z rozczuleniem opowiada pewien incydent związany z wypadkiem. Jest zupełnie rozstrojony, bardziej rozstrojony tym małym incydentem niż samą katastrofą. Wynika stąd, że Peckover kiedy spadł na dno szyby, odzyskał przytomność, zanim ktokolwiek tam dotarł. Pomimo, że miał złamane obie nogi i pogruchotane zębra, udało mu się podnieść na czworaki i szukać sztucznych zębów. W karetce lamentował w szoku, że stracił zęby. Cała sprawa była zarazem żalosa i śmieszna. Facet z górnego piętra sam nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać, kiedy to opowiadał. Sytuacja była delikatna, ponieważ z takim pijacznym jeden fałszywy ruch i dostajesz butelkę w łeb. Sam nigdy nie był specjalnie zaprzyjaźniony z Peckoverem. Prawdę mówiąc, nie wiadomo nawet, czy postawił kiedy nogę w oddziale korektorów: istniał niewidzialny mur pomiędzy facetami z góry a facetami z dołu. Ale teraz, kiedy poczuł dotknięcie śmierci, obnosił się ze swoim koleżeństwem. Gotów był go oplakiwać, aby wykaże, jakim jest dobrym kumpem. Ale Joe i ja, którzy dobrze znaliśmy Peckovera i wiedzieliśmy, że nie był wart przekleństwa ani paru lez, ześliliśmy się na ten pijacki sentymentalizm. Chcieliśmy mu to nawet powiedzieć, ale z takim typem trudno być szczerym: wypada kupić wino, nie, pójsz na pogrzeb i udawać żalobę, i jeszcze mu pogratulować subtelny nekrolog, ja ki ułożył. Będzie się obnosił miesiącami z tym subtelny nekrologiem i wychwalał się jak cholera, że tak wspaniale sprostował sytuacji. Czuliśmy to obaj, Joe i ja, nie odzywając się do siebie ani słowem. Po prostu staliśmy i słuchaliśmy z morderczą, milczącą pogardą. Po czym urwaliśmy się jak najszybciej, zostawiając go przy barze bełkocącego coś do siebie przy pernodzie.

Znalazł się poza zasięgiem jego wzroku, za czuliśmy się histerycznie śmiać. Sztuczne zęby! Bez względu na to, co mówiliśmy o tym biedaku, a mówiliśmy o nim także dobre rzeczy, ciągle wracaliśmy do sztucznych zębów. Bywały na świecie tak groteskowe figury, że nawet śmierć, która im się przytrafiła jest komiczna. I im bardziej straszliwa to śmierć, tym bardziej wydają się śmieśni. Na nie obiekcie ich zgonu mgielną godność — trzeba być kłamcą i hipokrytą, żeby znaleźć w takim odejściu coś tragicznego. A ponieważ nie musieliśmy przed sobą udawać, mogliśmy się zaśmiewać z tego incydentu, ile dusza zapagnie. Śmialiśmy się przez całą noc, dając w przerwach upust rozgoryczeniu i mśmakowi wobec tych gości z górnego piętra.

Sceny miłosne w literaturze pięknej

na wadze. — Zupełnie jakbyś szedł do łóżka ze szkieletem — mówi. — Przedwczoraj wziąłem ją do siebie po prostu z litości i wyobraź sobie, co ta idiotka zrobiła? Wygołiła sobie na gładko... nie zostawiła ani jednego włoska. Miałeś kiedy kobietę z wygoloną cipą? Obrzydliwe, prawda? I w dodatku dziwne. Jakies takie głupie. Wcale nie wygląda jak cipa: przedzie jak ostrzyga albo coś w tym rodzaju. — Opowiada mi, jak zciekawiony wstał z łóżka poszukać latarki. — Kazałem jej trzymać otwartą i oglądałem w świetle latarki. Trzeba mnie było widzieć... kupa śmiechu. Tak się tym żałuję, że w ogóle o niej zapomniałem. W życiu nie oglądałem cipy tak na serio. Jak gdybyśmy pigdy czegoś podobnego nie widzieli. A im dłużej patrzyłem, tym mniej wydała mi się ciekawa. Okazuje się, że właściwie nic tam nie ma, zwłaszcza po ogołeniu. Tylko włosy przydają jej tajemniczości. Dlaczego posągi nie robią na nas wrażenia. Tylko raz widziałem na posągu prawdziwą szparę, u Rodina. Powinieneś ją kiedyś zobaczyć... ma szeroko rozstawione nogi... głowy zdaje się nie było. Można powiedzieć, sama cipa. Jezus, jak to upiornie wyglądało. Rzecz w tym, że wszystkie są jednakowe. Jak patrzysz na nie, kiedy są ubrane, wyobrażasz sobie najrozmaitsze rzeczy: nadajesz im indywidualność, której w istocie nie mają. Po prostu szczelina między nogami, palisz się do niej, nawet dobrze nie spojrzysz. Wiesz, że tam jest i myślisz tylko o tym, żeby wbić tam swój taran; zupełnie jakbyś swój członek myślał za ciebie. Zwyczajna bułda! Rwieś się tak do niczego... do szczeliny z kępą włosów albo bez niej! Taki to bezsens, że załascynowało mnie samo parzenie. Oglądałem ją chyba z dziesięć minut albo i dłużej. Kiedy się tak patrzy, prawie obojętnie, dziwne myśli przychodzą człowiekowi do głowy. Tyle gadania o tajemnicy płci, a potem się odkrywa, że to nie takie — próżnia. Śmiesznie byłoby znaleźć w środku harmonijkę... albo kalendarz? Ale tam nie ma nic... nie a nie. Obrzydliwe! Omal przez to nie zwariowałem... słuchaj, wiesz, co potem zrobiłem? Szybko ją przerzuciłem i odwróciłem się plecami. Ba, wziąłem książkę i zacząłem czytać. Z książki zawsze można wynieść jakąś korzyść, nawet ze złej książki... ale dupa, to zwykła strata czasu...

Tak się złożyło, że kiedy kończył swoją orację, jakiś k... puściła do nas oko. Bez najmniejszej zmiany tonu powiada do mnie krótko: — Chcesz ją pomieścić? To nie wyniesie dużo... weźmie nas obu. — I nie czekając na odpowiedź, zrywa się na równe nogi i podchodzi do niej. Za parę minut jest z powrotem. — Załatwione — mówi. — Kończ swoje piwo. Ona jest głodna. Nie mamy co tu dłużej sterczeć... weźmie nas obu za piętnaście franków. Pójdziemy do mnie... tak będzie taniej.

Po drodze do hotelu dziewczyna drży tak bardzo, że musimy się zatrzymać, aby jej postawić kawę. Jest to łagodne stworzenie, nawet niebrzydkie. Najwyraźniej zna Van Nordena i wie, że nie może oczekiwać od niego czegoś więcej, prócz piętnastu franków. — Pamiętaj, że nie masz forsy — Van Norden mamrocząc do mnie półgłosem. Ponieważ nie mam w kieszeni ani centyma, nie bardzo rozumiem, o co mu chodzi, póki nie wybuchnie: — Na miłość boską, pamiętaj, że jesteśmy goli. Nie złam się, jak wejdziesz na górę. Będzie ci prosić o coś ekstra, już ją ja znam! Mogłbym ją mieć za dziesięć franków, gdybym chciał! Nie można ich rozpieszczać...

Il est méchant, celui-là, — szepcze do mnie dziewczyna chwytając coś niecoś z jego ugar.

Non, il n'est pas méchant, il est très gentil. Potrzasa głową ze śmiechem. — Je le connais bien, ce type — i rozpoczyna smutną opowieść o szpitalu, zaległym komornym i o dziecku na wsi. Ale nie posuwa się za daleko. Wie, że jesteśmy głusi na te opowieści, lecz jej niedola tkwi w środku niczym kamień, i nie ma tam miejsca na żadne inne myśli. Nie próbuje odwoływać się do naszego współczucia, tylko przesuwa ten swój wielki ciężar w sobie z miejsca na miejsce. Dość mi się podoba. Pokładam w Bogu nadzieję, że nie jest chora...

W pokoju mechanicznie wykonuje swoje przygotowania. — Nie ma tu przypadkiem kawałka chleba? — pta kucając na bidecie. Van Norden się śmieje. — Masz, napij się — mówi wskazując butelkę. Dziewczyna nie chce pić; mówi, że żołądek jej wysiadła.

Z nią właśnie tak trzeba — mówi Van Norden. — Nie dać się nabrać na współczucie. Swoją drogą wolałbym, żeby mówiła o czymś innym. Jak, u diabła, wykręcaś namietność, kiedy ma się przed sobą zdychającą z głodu dupę?

Otóż to! Ani ja, ani on nie odczuwaliśmy namietności. Co do niej zaś, przed jej się można spodziewać, że wyjmie z zanadła diamentową kolę, niż że wykręca iskrę namietności. Ale tu w grę wchodzi piętnaście franków i trzeba to jakoś załatwić. Zupełnie jak na wojnie, kiedy sprawy zależą za daleko, wszyscy myślą tylko o pokoju, o tym, jak go osiągnąć. A równocześnie nikt nie ma odwagi złożyć broni, powiedzieć: — Ja mam dość... Ja się nie bawię. No właśnie, jest te piętnaście franków, które już nikogo nie a nie nie obchodzi i których w końcu i tak nie dostanie, ale te piętnaście franków stanowi tutaj podstawowy argument, zamiast więc słuchać własnego głosu, zamiast odrzucić ten argument, człowiek ulega sytuacji, partaczy, fuszeruje. Im większego ma stracha, tym bardziej odstawia bohatera aż do dnia, kiedy grunt zapadnie się pod nogami i nagle wszystkie działa zamilkną — a noszowi zbiorą okaleczonych i krwawiących bohaterów i przynajmniej w medalie do piersi. I można resztę życia spędzić na rozmyślaniu o piętnastu frankach. Może nie mieć oczu albo rąk czy nóg, ale znajduje się pociechę w rozmyślaniu przez resztę swoich dni o piętnastu frankach, o których wszyscy zapomnieli.

(CDN)

(Fragmenty prozy Henry'ego Millera w przekładzie Zofii i Lucjana Porembskich przytaczamy za miesięcznikiem „Literatura na świecie”, nr 5-6 z 1987 r.)



Kariera fotografii?

Już po raz osiemnasty odbyły się w maju w Gorzowie ogólnopolskie Konfrontacje Fotograficzne. To impreza dla wszystkich zajmujących się fotografią: profesjonalnie lub amatorsko. W jej formule tradycyjnie mieszczą się liczne ekspozycje oraz

SYMPOZJUM

k którego tym razem nie można odnotować jednym zdaniem. Poświęcone było ono „Współczesnej fotografii polskiej na tle fotografii światowej” — zatem szczególnie prowokowało do analogii, ocen, ale też i głębszych refleksji. Sprzyjały temu również kolejne jubileusze: ubiegły rok był 40-tym w działalności Związku Polskich Artystów Fotografików, w bieżącym 40-lecie obchodzi Polska Federacja Stowarzyszeń Fotograficznych, a w przyszłym — od narodzin światowej fotografii minie 150 lat.

Symposium rozpoczęło obszerne wykładanie Ryszarda Bobrowskiego (krytyk i teoretyk sztuki; kieruje galerią w warszawskich „Hybrydach”), który w sposób informacyjny omówił trendy współczesnej fotografii w świecie. Kłuczem do rozpoznania nowej stylistyki jest według niego „kontrawizja” — styl stał się treścią. Charakterystyczne jest odrzucenie przez twórców wszelkich kanonów i realistycznego przedstawiania, a jednocześnie skłanianie się ku osobniczej wyobraźni i indywidualnej możliwości percepcji. Zatem odwrotnie niż w początkowym okresie rozwoju fotografii. Chociaż wraz z wyznaczeniem fotografii przewidywano ko nie malarstwa, spowodowała ona jego wzbogacenie, różnorodność. Podobnie jest dzisiaj. Nowoczesna technika nie oznacza schyłku fotografii — camera obscura może być wszystko, nawet wnętrza własnych ust. Zaś komputery, wideo, promienie laserowe, także doświadczenia innych twórców sztuki: projektantów, muzyków, fotografów wykorzystuje do swych potrzeb.

Największe kontrowersje wzbudziła druga część referatu, odnosząca się do sytuacji fotografii w Polsce i jej promocji za granicą. Szczególnie zaś teza, że „nieobecność pewnych światowych nurtów w naszej fotografii oraz nadmiar plastyki wynikają ze świadomej izolacji, tradycji i współczesnego jej traktowania”. Po kryzysie z początku lat 80-tych sytuacja powoli zmienia się — mówiono w dyskusji — czego



Fot. Andrzej Olchwiej: Z cyklu „Obrazki II” nagrodzonego złotym medalem PFSF

świadczeniem jest choćby możliwość obejrzenia w kraju wystawy fotografii z RFN „Inszenizacje”. Sprowadził ją R. Bobrowski; jej koszt wyniósł ok. 600 tys. marek RFN — u nas eksponowana jest za darmo. Gorzowski organizatorzy zamierzali ją pokazać na Konfrontacjach, niestety, zabrakło funduszy na transport z Gdańska i dalej do Krakowa.

Problemy rodzimej fotografii okazały się dla uczestników sympozjum bar dzo dyskusyjne. „Przez wiele lat fotografia walczyła o status sztuki i na Zachodzie go zdobyła” — mówił — „Natomiast w Polsce po 1945 r. władze doceniały głównie jej funkcje propagandowe i te, które w świecie już wówczas straciła — archiwizując i kopiując rzeczywistość”. Wspominając o zorganizowanym kształceniu artystów fotografów, krytyków i teoretyków w innych krajach stwierdził: „Jednocześnie, że nie gwarantuje ono automatycznie znakomitych efektów twórczości. Narzekano, że wobec fotografii stosuje się terminy wzięte z plastyki. „Fotografia dąży ku plastyce” — musimy bronić jej tożsamości; „ta część naszej fotografii najbardziej zbliżona do plastyki jest w świecie najbardziej ceniona” — wyrażano skrajne opinie. — „Plastyzacja jest dziś mniejsza niż w latach 70-tych”.

Różnorodność stylu i postaw twórczych w polskiej sztuce ostatnich lat przedstawił Stefan Woźniak (ZPAF, Poznań) na przebieżkach, dokumentujących wystawę poznańską, zorganizowaną w marcu br. w ramach między narodowej imprezy „Fotografia inter-

medialna”. W sumie — więcej dziś pytań aniżeli odpowiedzi. Również wy stąpienie Adama Soboty (historyk sztuki, Wrocław) dotyczące postmodernizmu, spowodowało ostrą reakcję części słuchaczy: „Nie dajmy się zwie rować! Czy w przypadku fotografii można mówić o postmodernizmie?” A Sobota zauważył jednak, że istnienie muzeów jest charakterystyczne dla tego okresu, zaś od lat 70-tych obserwuje się przecież w świecie zjawisko „umuzealnienia” fotografii. I to „przemieszczenie” jej z bibliotek i zbiorów prywatnych do muzeów uważa on za dowód kariery fotografii.

Dyskusja dowiodła zatem żywego za interesowania kształtem współczesnej fotografii artystycznej, a także różnorodności postaw wobec nowych tendencji. Przede wszystkim potwierdzono istnienie wielu sprzecznych opinii na temat stanu współczesnej fotografii w Polsce oraz jej promocji w świecie. Fotografia jest przecież sztuką wizualną, wystawy mają charakter czasowy, a kłopoty poligraficzne i papierowe są nadal problemem. Gdy brak dokumentacji — nie ma pełnych informacji.

Różne opinie funkcjonują także na temat fotografii nieprofesjonalnej. Zby szko Rzeźniak, prezes Federacji trzech stowarzyszeń, licząc ponad trzy tysiące fotografatorów powiedział: — „To nieprawda, że polska fotografia nieprofesjonalna nie istnieje w świecie. Widać ją co roku na ok. 60 wystawach i często zdobywa nagrody. W ubiegłym roku podczas Kongresu FIAP (Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej) nasze pre zentacje znalazły się na 7 pozycji

wśród 37 uczestniczących państw. O poziomie twórczości młodych przekonaaliśmy się oglądając po raz pierwszy w Gorzowie ponad 200 przebieżek, sprowadzonych z Centralnej Fototeki. I chyba pokaz ten był wyjątkowo potrzebny, skoro niektórzy uczestnicy sympozjum często z uznaniem komentowali prace, ujawniając również swoje zaskoczenie.

Jednakże opinie o twórczości młodych kształtują głównie liczne

WYSTAWY

ogładane w lokalnych środowiskach. Na przykład — ta gorzowska pn „Kon frontacje '88”, o charakterze konkursowym. Zastanowiło mnie ogólne wrażenie, jakie ona sprawiała — nowoczesne potraktowanie fotografii oraz skłonność autorów do „prywatności” i te orygowania. A zatem również oni są świadomi, że dziś nie wystarczy znaleźć ciekawy temat, ale trzeba go przedstawić w niekonwencjonalnej stylistyce, do której zaliczają jednak jeszcze konceptualizm. Oczywiście, było parę zestawów obrazujących temat w tradycyjnej poetyce — czy jednak tak skromna ich obecność należy oceniać pozytywnie? Z pewnością na kształt wystawy wpłynęła m.in. surowa selekcja jurorska. Zakwalifikowano bowiem trzecia część (283) na desłanych zdjęć, ponad połowę autorów (43). Cenione w środowisku amatorskim medale Federacji otrzymali w kolejności: Andrzej Olchwiej (Białystok), Zbigniew Stokłosa (Wrocław) i Piotr Komorowski (Jelenia Góra). Zaś z terenu obu lubuskich województw

wyróżniono oddzielne zestawy braci Andrzeja i Bogusława Biegowskich (Trzebiatka).

Niestety, zabrakło wkładu w oceny tej twórczości. To, co przedstawił przewodniczący jury, nie usatysfakcjonowało chyba nikogo.

Oczywiście, na Konfrontacjach zaprezentowali swe prace również

PROFESJONALISTI

Podobało mi się wyodrębnienie ekspozycji autorskich jurorów konkursu — doświadczonych twórców, członków ZPAF. Były to prace Jerzego Lewczyńskiego (Gliwice), Pawła Pięćkowskiego (Kielce), oraz Jarosława Stanisława (Kielce), Marii Wołyńskiej (Rumalada), Zdzisława (Poznań); ponadto, zaprezentowano fotografie ok. 20 artystów z Polskiej Fotografii powstały w okresie ostatnich kilku lat, a wiele z nich świadczy o konsekwencji i własnym stylu autorów. Także wykonane przez najmłodszych stażem członków związku, prezentowały większą dojrzałość i świadomość twórczą, z którą związane jest również „estetyczne odwołanie” prac. Dowiodły przy tym ostrości, z jaką nasi artyści przejmują „nowinki”.

Natomiast na tle przedstawionych na przebieżkach prac autorów z Zachodu trudno w skrócie dokonywać wartościujących ocen polskiej fotografii (pomijając odniesienia do wykonywanych możliwości współczesnej techniki), ponieważ moim zdaniem gorzowska ekspozycja była tylko w pewnym stopniu reprezentatywnym zestawieniem.

Jedynym artystą, który do prezentacji użył „nowoczesnego” sprzętu audio-wizualnego — rzutnika — był Andrzej Brzeziński (Warszawa). Zobaczyliśmy jego wystawę: reportaż okresowy autorski jako „stan świadomości ulicy z lat 1975-81” oraz metafizyczne obrazy w cyklach „Homeostazy” i „Transmutacje”. Autor co było widoczne, traktuje fotografię jako „środek wyrazu, przebieżkę wewnętrznych”.

Natomiast w kameralnej Galerii BWA GTF można było obejrzeć retrospektywny wybór autorów z ostatnich artystów młn twórcy kieleckiej Szkoły Krajoznawstwa — Pawła Pięćkowskiego: od jednej z pierwszych nagrodzonych prac pt. „Sinusoida” (1956 r.) poprzez „Pracę zamkniętą” do ostatnich „Krajoznawstwa z przednim planem”. Wszystkie zaś inspirowane strukturalną budową pejzażu Ziemi Kieleckiej.

Wśród goszczących wystaw zagranicznych zaskoczyła mnie ekspozycja artystów z Litwy, po kilku latach ich nieobecności na Konfrontacjach. Zastanawiał wyrażny wpływ zachodnich tendencji estetycznych. Czyżby uznany i ceniony odrębny charakter litewskiej fotografii zanikał? Można pokazać tonowanych fotomontaży „Ludzie i manekiny”, reportażu „Heavy metal” oraz cyklu „Spójrzcie na” — to jedynie kwestia wyboru?

Kończąc te refleksje należy wspomnieć o specjalnych wyróżnieniach, przyznanych za zasługi dla fotografii i Gorzowa Nagrodą im. Waldemara Kućki uhonorowano Marię Wołyńską, natomiast medale 40-lecia ZPAF otrzymali wieloletni organizatorzy Konfrontacji: Edward Korban, Janusz Słowik i Józef Czerniewicz.

ELŻBIETA LENSKA



RAJFURKI I ZAKONNICE

Andreuccio, młodzieniec trudniący się handlem koni, przybywa z Perugia do Neapolu z kieszka pełną złota i trafia do dzielnicy zamieszkałej przez kobiety lekkich obyczajów. Skierowany przez rajfurkę do jednej z takich kobiet, traci pieniądze i ubranie oraz zaznaje wielu przygód przykrych i makabrycznych. Jednakże wychodzi z nich cało, w dodatku z cennym rubinem w kieszeni...

Masetto, „pachoł młody i krzepki”, udając niemowę najmuje się do pracy w klasztorze, w którym przebywa osiem mniszek i przeorysza Białogłowa w habitach są także młode, zdrowe i... wymagające, toteż Masetto „pracuje” we dnie i w nocy, bez wytchnienia. Po latach wraca do rodzinnej wsi jako „człek majętny” i... „ojciec dzieci, nie ma już żadnych trosk o ich użytkowanie”...

Postacie w nowelach Boccaccia, narysowane często kilkoma zaledwie słowami, są jedne żywe i soczyste, choć przecież liczą sobie prawie siedemset lat.

Wiele z tych postaci żyło naprawdę, a Boccaccio był baczny obserwatorem ich postępowania. Gdyby żył w naszych czasach, odnosiłby zapewne duże sukcesy w satyrze.

„Dekameron” wydany w wiele lat po śmierci autora, przez wieki uznawany był za lekturę nieprzyzwoitą i zakazaną. Dzisiejszy czytelnik dziwi się temu. „Dekameron” go nie podnieca. Od tego są... sceny miłosne w „Nadodrze”, prawda? Jednakże teatr zielonogórski postawił sobie za punkt honoru totalne podniecenie widza i serwuje mu, jedno za drugim, przedstawienia z pieprzem, seksem, biustem, perwersją i zgorzeleniem tych, którzy lubią się gorzyć.

Gdzie te czasy, gdy atmosfera skandalu towarzyszyła przedstawieniu, w którym pewna aktorka pokazywała się goła do pasa? (a było tak właśnie w Zielonej Górze!) Dziś w teatrach na zachodzie Europy seks wprost kipi i wre, a wszystkie chwytły się dozwolone, taka na stała moda. Nasze małe podniecenka na widok aktu Małgorzaty Wower w „Pokojówkach” czy sugestywnej i bardzo „cielesnej” walki miłosnej Ireny Wower i Sławomira Krzywińskiego w „Dekameronie”, są piskiem myszy.

Gdyby postacie z nowel Boccaccia ubrać współcześnie i zmienić wokół nich parę realiów, mogłyby grać sytuacje zdarzające się w naszych czasach. Na szczęście nie uczynił tego adaptator zielonogórski przedstawienia, ale za to zrobił coś innego. Mianowicie: prześlizgnął się po tekście Boccaccia (sto nowel w dwóch tomach na prawie tysiącu stronach) napisał... ciąg dalszy „Teatru cudów” Cervantesa!

Oglądamy więc obrazki udane i zabawne, ale znane z innego przedstawienia, z udziałem takich samych lub bliźniaczo podobnych postaci, działających w tym samym nastroju i odtwarzanych przez tych samych aktorów. Stary mąż

— młoda żona. Głupi mąż — przebiegła żona.

Znalazłszy się w tej sytuacji Zdzisław Grudziński próbuje zrobić coś specjalnego dla Boccaccia, co mu się udaje. Go rzej ma aktorka Sigrid Siewior, której przyszło zdradzić nobliwego małżonka w ten sam sposób co w „Teatrze cudów”. Z tą różnicą, że u Cervantesa w szale namietności dzierzyła z siebie i wyrzucała w górę halki białe, u Boccaccia zaś kolorowe, i tam dopuszczała się zdrady ze studentem, tu zaś z rozpustnym mni chem. Scena kopulacji za ścianą zagraną została dość smacznie, ale także powtórką nie są dla realizatorów, przedstawienia niczym zaszczytnym.

Uwija się rażno w paru rolach Roman Garbowski zadatki komediowe po kazuje raz jeszcze Wiesław Motek i raz jeszcze Krystyna Michel ma okazję, by zaprezentować wyjątkowo długie nogi. Zielonogórski „Dekameron” składa się z kilku historyjek Boccaccia rozdzielonych w dwa akty i sklejonych ze sobą rymowanym słowem adaptatora, mówionym i śpiewanym przez parę, jak to się dziś mówi, konferansjerów: Michał Świąta i nieźle śpiewający, powtarza gesty Kordiana, a Krystyna Szostak, choć w innym kostiumie, przypomina chwilami Konia Finansowego z „Ubu Króla”.

Adaptator miał prawdopodobnie trudności z dostosowaniem „swego” tekstu do stylu i języka Boccaccia. Postąpił więc odwrotnie i dostosował Boccaccia do siebie. W paru miejscach widoczne są skróty i poprawki, które trochę denerwują. Oczywiście Boccaccio nie ma nic wspólnego z pieśniami, które brzmią w przedstawieniu. Wszystko się zgadza, rymuje z sensem, muzyka jest melodyjna, śpiewanie nienajgorsze, ale... Song z refrenem „Popłynę rzeka wina”, bachiczny i rozkołysany, jako tako przystaje do nastroju, lecz zbiorowy śpiew w finale jest współczesna pieśnią masową. Jakby nagle ktoś uciał siekiera — przyskaka wiek XIV i aktorzy stają do czynu, do zadań, do reformy. Tak się to odbiera.

Pisałam kiedyś o krojeniu utworów i grzebaniu w nich. Autor adaptacji musiał użyć tych zabiegów, przerabiając dużą prozę na niewielkie dzieło sceniczne. Jest chyba jednak jakiś z tych za-

biegów granica i adaptator „Dekameron” wspólnie z reżyserem, tę granicę na ruszyli, tak myślę.

Ale nie będę się już więcej czeptać, bo przedstawienie, choć niektóre rzeczy w nich po prostu dziwna (np. dlaczego stara rajfurka jest młoda i pełną dzie wczyną, rzemieślnik wyrabiający kadzidła przerobiony został na murarza, a korsarz Paganino uczyniony kobietą?) jest wesołe, scenaria pełna kolorów, akcja leci szybko, a widz klaszcze i śmieje się. Śmieję się więc dalej.

HALINA ANSKA



Krystyna Michel i Roman Garbowski.

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

WIDEOKLUB

James zwany Czarnym Pasem

„Wejście Smoka” było w Polsce wszelkie rekordy popularności. Byli i tacy, którzy oglądali film po kilkadziesiąt razy. Obecnie moda na oglądanie filmów karate jakby nieco przystała. Nużą oklepane fabuły, ograniczona ilość wariantów uderzeń „kantem” dłońmi czy nogami. „Czarny Pas” niczym specjalnym nie wyróżnia się wśród setek tego typu filmów. Tytułową rolę gra Jim Kelly znany polskim widzom wia-

śnie z „Wejścia Smoka”, w którym występował w cieniu sławnego Bruce’a Lee. Mimo grania u boku „Smoka” drugi skrzygiec, ten wysoki Murzyn o kocich ruchach zdobył sobie sympatię polskiej widowni. Film „Czarny Pas” jest właściwie cały dla niego i zrealizowany „pod niego”. Kelly dwój się i trój wspomagał FBI oraz swoich czarnych przyjaciół w walce z mafia i czarnoskórymi gangsterami; od pierwszych kadrow film nie daje przeciwnikom żadnych szans.

Porwanie na Morzu Północnym

Lubię angielskie filmy sensacyjne. Nie tylko ze względu na gwarantowaną jakość, ale też za ich specyficzną autoironię i częste popisy słynnego angielskiego humoru. A do tego, gdy w

filmie występują takie sławy jak: Roger Moore, Anthony Perkins i James Mason — widz może być raczej pewny, że nie zasnie z nudów. Doskonale zorganizowany gang terrorystyczny zalogi dwóch platform wiertniczych na Morzu Północnym. Gangsterzy żądają 25 milionów funtów okupu. Oczywiście rząd JKM jest zbyt dumny na to aby opłacać się gangsterom — do akcji wkracza ekipa komandosów szkolonych specjalnie do tego typu akcji, a utrzymywanych przez towarzystwo ubezpieczeniowe Lloyd’a Komandosami dowodzi niejaki Rufus Ffolkes (Roger Moore) Rufus Ffolkes poza typowo męskimi zajęciami, jak właśnie tępienie różnych bandziorów i terrorystów, opiekuje się dziesiątkami przepięknych kotów, które pętają się po jego olbrzymim domu. Pan Rufus w wolnych chwilach wyszywa też makatki przedstawiające jego ukochną nie koty. Nie musimy chyba dodawać, że mimo wielu perypetii sprawiedliwość i Roger Moore zwyciężają.

Czarna mamba

Ten amerykański film znany jest również w Polsce pod tytułem „Jad”. Jest to dreszczowiec o dość wymyślnej fabule. Chłopiec, sierota i wnuk milionera, mieszka u swego kochającego go dziadka. Pewnego razu dziadek jest zmuszony pozostawić wnuka pod opieką służby, gdyż wzywają go obowiązki związane z pomnażaniem milionowego majątku. Służący nie wykażają się stuprocentową lojalnością wobec przynajmniej, wręcz przeciwnie — planują porwanie chłopca i wymuszenie okupu na jego „dziadku”. W tym czasie nie przezuwający niczego chłopiec, udaje się do sklepu zoologicznego i na dziadkowi kredyt kupuje węże, o którym od dawna marzył. W cza- sie zakupu następuje pomyłka i zamiast niewinnego węża chłopiec przywozi do domu jadowitą czarną mambę. W domu wąż wydostaje się z pojemnika...

FAN



Przestrzenie życia

Władysław Lam w swych licznych refleksjach o twórczości zanotował, iż „Formy, którymi się operuje w malarstwie, dostrzegamy w przestrzeniach świata. Nie odwzorujemy ich jednak dosłownie, lecz je przeobrażamy konsekwentnie, począwszy od pierwszego zamysłu do ostatecznego kształtu dzieła. Tak powstaje łańcuch form wiązanych w całość zrównoważoną i organiczną”.

W takiej przestrzeni — organicznej — porusza się malarzka, Lidia Domagała, bódaj najmłodszy zielonogórski twórca. Jej debiutancką wystawę, zaprezentowaną w Galerii Sztuki PSP w Zielonej Górze, można by opatrzyć roboczym tytułem „Przestrzenie”. Skąd ta liczba mnoga? Otóż, dlatego, że nie mamy do czynienia z tylko jedną wielkością. Domagała porusza się w wielu światach i obserwuje z różnych perspektyw. Jest nienasycona w swej potrzebie odkrywania i poznawania. Wreszcie — nazywania owych światów różnymi imionami. Malarzka w konkretnej rzeczywistości dostrzega przede wszystkim barwy, następnie kształty. Potem — światło. Na przestrzeń realną nakłada swe iluzje, przeżycia. Transponuje to, co wyobrażalne. Maluje szybko, jakby bojąc się, czy zdąży z materializacją nierealno-

ci. Obrazy powstają w ciągu kilku za-

ledwie dni. W płótnach L. Domagały znać pasję, życia i miłość. Rozławiają się kosmos artystki. Poszczególne elementy wszystkich „przestrzeni-pejzaży” powtarzają się, zawsze jednak zmieniają swą kondycję, inaczej żyją i stanowią. Tworzą nowe wartości. Tworzenie jest aktem, a jednocześnie próbą osiągnięcia niezmiennego twórczego celu — poznania świata, zrozumienia psychiki, ogarnięcia wyobraźni, praw kształtujących nasze życie — wewnętrzne i zewnętrzne.

L. Domagała, przy określaniu własnej twórczości powołuje się na słowa promotora z Wrocławskiej PWSSP, malarza i poety, Stanisława Kortyki. Dla którego przestrzeń jest obszarem, gdzie „znajduje swój czas i swoje miejsce zwykła niepełność w milczącym dążeniu do zrozumienia prawdziwości rządzących światem rzeczywistości i przylegającym do niego, nierozpoznawalnym światem naszej wyobraźni”. Zatem — podstawą autentycznego malarstwa jest przeżycie świat, jaki artystka nosi w sobie samej. Dlatego każdy obraz jest zamkniętą całością i jednocześnie nią nie jest. Dochodzi bowiem do przenikania nastrojów, przeżyć, nie przestając istnieć problemy. Nie ma granic powstającego utworu. Potwierdzają się słowa S. Kortyki — artysta pozostaje bezsilny wobec takiej prawdziwości. Musi się godzić na własną nieograniczoność marzeń, zwiódów, przeczuć, snów, radości, codziennych przeżyć. U Domagały zastanawia owa autentyczność i radość tworzenia, znamiona głębokiej wrażliwości. Każdy obraz jest kolejnym elementem malarstwa określania się twórcy, próbą wyartykułowania osobistej prawdy istnienia.

MALGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA

Konkurs fotograficzny

Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy i Lubuskie Towarzystwo Fotograficzne w Zielonej Górze z okazji 70-lecia odzyskania niepodległości Polski ogłasza tradycyjnie organizowane w czasie Dni Prasy konkursy fotograficzne pt. „Polska i Polacy w obiektywie” oraz „Człowiek — Świat — Sztuka”. Celem konkursów jest pokazanie obrazu życia polskiej rodziny, jej nauki, pracy, wypoczynku, życia społecznego i kulturalnego, piękna krajobrazu, uroków miast i wsi, architektury, przemian przyrodniczych w 70-lecie. Pokazanie prawdy o człowieku, jego pasjach i aspiracjach.

Fotografie na konkurs „Człowiek — Świat — Sztuka” winny przedstawiać człowieka we współczesnym świecie, we wszystkich stadiach jego życia, sztukę w życiu człowieka, rolę sztuki w rozwoju osobowości i cywilizacji człowieka.

Nadesłane na konkurs fotografie zostaną ocenione przez jury oraz wystawione podczas trwania Dni Zielonej Góry i Święta Prasy w 1988 r. W konkursach uczestniczyć mogą wszyscy fotografujący. Warunkiem udziału jest nadesłanie do 15 sierpnia 1988 r. pojedynczych zdjęć o formacie od 24 x 30 do 30 x 40 lub cyklu zdjęć o określonej tematyce na adres Lubuskiego Towarzystwa Fotograficznego, 65-001 Zielona Góra, skrytka pocztowa 33.

Nadesłane zdjęcia należy oznaczyć godłem, a wewnątrz załączonej koperty z tym samym godłem, umieścić wykaz fotografomów z nazwiskiem, którego konkursu dotyczą oraz imię i nazwisko i dokładny adres autora zdjęć.

Przynajmniej jedna następująca nagroda: 1. 40.000 zł, dwie II po 30.000 zł, trzy III po 20.000 zł, trzy wyróżnienia po 10.000 zł. Jury będzie miało prawo innego podziału nagród.

Do nadesłanych prac należy obowiązkowo dołączyć wglądówki o formacie 13 x 18, nagrodzone fotografie przechodzą na własność organizatorów, pozostałe zostaną zwrócone do 31.12.1988 r.

dwanowie, Chichach, Jeżykach, Przybysławiu, Bieniowie i Gościemiu. Niektóre z nich nadesłane rozwiązania bez błędów.

Drugi etap turnieju, który odbył się pod koniec kwietnia w Zielonej Górze w Klubie Międzyzawodowej Prasy i Książki, przyniósł zwycięstwo zespołowi z Klubu Prasy i Książki w Zarzyniu, z Oddziału RSW w Międzyzawodzie. Edmund Młynski, Mieczysław Młynski i Czesław Czerwinski rozwiązali wszystkie trzy krzyżówki bezbłędnie, uzyskując pierwsze miejsce w drugim etapie turnieju. Oni też pojadą do Rzeszowa jako reprezentacja przedsiębiorstwa.

Drugie miejsce zajął zespół z Gościem, a trzecie z Przybysławia. Tak więc wśród najlepszych znalazły się wszystkie trzy zespoły z województwa gorzowskiego.

Wszyscy uczestnicy turnieju otrzymali wartościowe nagrody książkowe i upominki.

Na każdy etap turnieju, diagramy i opisy haseł opracowała Redakcja „Rozrywki”.

ZENON CZARNECKI

Dni kultury

Tradycyjnie uroczystości były program tegorocznych Dni Kultury Oświaty, Książki i Prasy na Ziemi Lubuskiej. Odbyło się wiele ciekawych imprez kulturalnych, autorskich spotkań z czytelnikami, kiermaszy książek, spośród których największy odbył się w Zielonej Górze. Swoje książki podpisywali lubuscy pisarze: Janusz Koniusz, Mieczysław Warszawski, Alfred Siatecki, Władysław Korp, Włodzimierz Kwaśniewicz, Jerzy P. Majchrzak i Henryk Ankiwicz.

35-lecie LZPT

Jednym z ważnych wydarzeń „Dni” był jubileusz 35-lecia zasłużonego dla kultury polskiej i kultury regionu Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca. Z tej okazji Zespół pracujący od swego początku pod opieką spółdzielczości pracy, w skład którego wchodzi obecnie przedstawieli trzech pokoleń — wystąpił z galowym koncertem pt. „Wspólna zabawa na zielonogórskim rynku”. We wrześniu odbyło się spotkanie członków Zespołu z I sekretarzem KW PZPR w Zielonej Górze Zbigniewem Niemnińskim i wojewodą Zbyszko Piwońskim. Omówiono projekty twórcze oraz nowe zasady finansowania działalności LZPT. Jak stwierdził Zbigniew Niemniński — trzeba wypracować takie mechanizmy ekonomiczne, które zapewnią regularny dopływ środków finansowych niezbędnych dla kontynuacji działalności Zespołu.

Konfrontacje fotograficzne

w Gorzowie

Odbyły się tu już po raz osiemnasty. „W ciągu tych kilku dni ogniskuje się tu niemal cały ruch fotograficzny w kraju, a Gorzów staje się stolicą polskiej fotografii” — powiedział w czasie inauguracji tej imprezy w gorzowskim BWA prezes ZG Związku Polskich Artystów Fotografików Paweł Pierściński. Otwarcie wystaw poprzedziło wręczenie nagrody wojewody gorzowskiego noszącej imię zasłużonego fotografa Waldemara Kućki — niezjącego już inicjatora tego artystycznego przedsięwzięcia. Otrzymała ją zasłużona dla idei gorzowskich Konfrontacji Fotograficznych artystka fotografik z Poznania — Maria Wolińska. W salach głównych BWA oraz „Silonu” eksponowano: konkursową ogólnopolską wystawę fotograficzną amatorów, prezentację autorskie członków ZPAF, w tym indywidualną wystawę Pawła Pierścińskiego oraz wystawy fotografików z Litwy i z NRD. Odbyło się sympozjum „Współczesna fotografia polska na tle fotografii światowej”. (Szczegółowe omówienie Konfrontacji zamieszczamy na str. 8)

Wiosna nad Nysą

Osiemnasta „Wiosna nad Nysą” rozpoczęła się Dniem Młodości, zakończyła zaś Dniem Kultury Ludowego Wojska Polskiego. W dniu przyjaźni odbyła się manifestacja pokojowa, w której oprócz mieszkańców Gubina uczestniczyła delegacja Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i goście z Wilhelm Pieck — Stadt Guben z sekretarzem KP NSPJ Hermanem Ansorge. W tym regionalnym święcie uczestniczyli też — na zaproszenie gubińskich pancerników — członkowie byłej grupy dywersyjno-wywiadowczej WP „Wisła”: zastępca dowódcy grupy Józef Kuriata i radiotelegrafista Franciszek Mazurkiewicz, których odznaczono medalami Rodła. Pośmiertnie medalem tym uhonorowano także Kazimierza Cieliszaka — dowódcę grupy. Gubińska „Wiosna” trwała cztery dni. Organizatorzy zadba li o ich wypełnienie bogatym programem, w którym m.in. udział wzięli zielonogórskie „Maki”, zespół „Soloniec”, „Wesele Przyprostynię”. Wszystkiemu dopisywała piękna pogoda.

Tydzień PCK

To także tradycyjna majowa impreza. Młodzież szkół średnich, siostry pogotwia i działaczki PCK przeprowadziły w Zielonej Górze uliczną kwestę pieniędzy. W rejonie zielonogórskim organizacja PCK cieszy się dużym uznaniem społeczeństwa. Działają 32 koła zakładowe i 5 kół terenowych. Koła opiekują się ludźmi starszymi, samotnymi, działają na rzecz poprawy warunków ich życia, zajmują się szerzeniem oświaty zdrowotnej, szkoleniem sanitarnym i krwieniem idei honorowego krwiodawstwa. Tę ostatnią działalność prowadzi 17 kół PCK, w tym jedno szkolne i jedno akademickie. W ubr. 860 krwiodawców oddało honorowo przeszło 720 litrów krwi.

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY — PISMO LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-067 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, I p. oraz adres dla korespondencji: 65-938 Zielona Góra, skrytka pocztowa 61. Telefon: redaktor naczelny: sekretariat 708 35, sekretarz redakcji 39 13 oraz centrala 46 61 do 7 (dla telefonów wewnętrznych) Telex 0432258. Redaguje zespół: Halina Aniska-Skarbek, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.), Janusz Koniusz (red. naczelny), Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelny), Wiesław Nodzyński (sekretarz)



Stan sanitarny - dobry

Przedstawiono wyniki kontroli sanitarnego województwa zielonogórskiego. Wizytowano m.in. Babinost, Wolsztyn, Krosno Odrz. Gubin, Nową Sól, Zieloną Górę. Kontrolowano miejsca użyteczności publicznej. Stwierdzono widoczny poprawę stanu sanitarnego i porządku. Centralny zespół kontroli wystawił województwu ocenę dobrą. Na całe szczęście podkreślono, że dotychczasowe, dobre wyniki nie zadowalają gospodarzy. Oby nie spoczęło na laurach.

Rośnie zagrożenie

ekologiczne

Rośnie zagrożenie ekologiczne, zwłaszcza rejonów przygranicznych województwa zielonogórskiego. Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze przygotowuje się do instalacji kilku specjalistycznych stacji pomiarowych. Ich zadaniem będzie rejestracja ilości opadów pyłu, dwutlenku siarki oraz tlenu azotu w okolicach Gubina i Białkowa, gdzie wielkość opadów środków toksycznych jest największa. Jest to potrzebne dla ustalenia wysokości odszkodowań, jakie NRD wypłaci stronie polskiej za szkody spowodowane przez jej przemysł szczególnie w naszych lasach.

Jubileusz Stefana Słockiego

73. rocznicę urodzin i 50-lecie działalności twórczej obchodzą nieśmiertelni artyści plastycy lubuscy Stefan Słocki. Z tej okazji w Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze otwarto retrospektywną wystawę malarstwa, grafiki, rysunku i rzeźby artysty. Uroczystości zgromadziły liczne grono wielbicieli talentu Jubilata, jego przyjaciół i znajomych a także przedstawicieli wojewódzkich i miejskich władz partyjnych i państwowych z wojewodą Zbyszko Piwońskim. Stefan Słocki wywodził swój rodowód artystyczny z tradycji przedwojennej lewicy. Obszerną rozmowę z artystą opublikowaliśmy w poprzednim numerze „Nadodrza”. I my dołączamy się do życzeń — sto lat!

Dni Czerwieska

Z inicjatywy Czerwieskiego Towarzystwa Kultury, któremu przewodniczy znana działaczka społeczna Jadwiga Nowakowska, zorganizowano, tradycyjnie już, Dni Czerwieska. Wystąpiły miejscowe i okoliczne zespoły artystyczne, którym patronują tutejsze zakłady pracy, GS „Samopomoc Chłopska”, szkoły i dom kultury. Urządzono kiermasz książek, pokazy filmowe oraz wiele imprez o charakterze sportowo-rekreacyjnym. Za dwa lata Czerwieskie będzie obchodził 300-setną rocznicę otrzymania praw miejskich.

Zaprosili nas

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury na V Dni Bytomia Odrzańskiego, Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie na otwarcie galerii autorskiej medalii Wiktorii Czechowskiej-Antoniewskiej, Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze, z siedzibą w Ochli, na otwarcie wystawy pokonkursowej rękodzieła ludowego i artystycznego województwa zielonogórskiego, Wojewódzki Komitet ZSL na uroczystości Święta Ludowego, LTM im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze na VI ogólnopolski konkurs młodych pianistów uczniów SOA.

red.) Ryszard Rowiński, Korekta: Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterowicz, sekretariat redakcji Elżbieta Walenska, wydawca RSW „Prasa Książka-Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra skrytka pocztowa 51 Centrala telefoniczna 46 61 do 67 Dyrektor Zbigniew Kwiecień tel. 717-95 Druk Drukarnia Praso-ZWP 65-026 Zielona Góra al. Reja 5. Ogłoszenia przyjmuje Piłno Reklam Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiały (teksty i fotografie) nie zamówione redakcją nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów.

Z-20

POSTAWY

„Stalinista” jest dziś najbardziej efektywnym wyzwiskiem, jakim może obdarzyć rodak rodaka. Epitet ten pojawił się nagle i od razu zrobił zawrotną karierę. Zwłaszcza w prasie. Publicyści to słowo odmieniają przez wszystkie możliwe przypadki i wpasowują w różne karkołomne przenośnie — porównania. Doszło wreszcie do tego, że słowo to straciło swój pierwotny sens. Zaczęło być własnym życiem i oznacza dziś dosłownie nic. Głównie w sensie treści. Każdy bowiem używa co mając co innego na myśli. Zawsze jednak pragnąc obrazić adwersarza jakoby twarogowego. Tak więc jedno jest pewne. Stalinista funkcjonuje obecnie jako wyraz naszego emocjonalnego nastawienia do cudzej postawy ideologicznej. Nastawienia negatywnego, rzecz jasna.

Jestem zbyt młody, abym mógł oświadczyć, że Stalinista to wyraz groźnego Józefa. Rocznik 1958 o jego epoce mógł przeczytać zaledwie kilka zdawkowych zdań w podręcznikach szkolnych i tryskające jadem nienawiści wspomnienia Solżenicyna, rozpowszechniane w drugim obiegu. Nic więc dziwnego, że problematyka stanowiska oraz postać głównego sprawcy dzisiejszego zamieszania nie wzbudzała naszych specjalnych emocji. Ot, po prostu był sobie kiedyś i przestał. Jako uczniowie odkrywaliśmy zupełnie inną historię: rok 1968 i 70. I to ona wzbudzała nasze emocje, a nie nudne opracowania na temat Stalina lub Bieruta. Już wtedy jednak spotykaliśmy się z zjawiskiem pozoracji. Zarówno w

Cień groźnego Józefa

kameralnych kręgach, jak i oficjalnych wystąpieniach unikano mówienia wprost. Wolano stosować uniki — hasła w rodzaju: syjonista, katolik, korowiec. I słowo te z całą powagą udawały rzeczową dyskusję, nie tłumacząc w istocie niczego.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, poraża mnie jednak coś innego. Otóż jednym z owoców obecnego liberalizmu politycznego jest dopuszczenie do publicznego głosu różnych poglądów swobodnie popularyzujących własne oceny nie tylko dnia obecnego, ale również historii. Mówiąc inaczej, nikt dziś w Polsce nie ma monopolu na jedynie słuszną wykładnię otaczającego nas świata. Ubocznym efektem tego bogactwa interpretacji jest pod skórną tęsknotą dobrze widoczna podczas różnych nocnych polskich rozmów. Myślę tu o pragnieniu prostej i jasnej odpowiedzi mogącej nas pouczyć: co jest grane i gdzie jest prawda.

Brzmi to może nieprawdopodobnie, ale okazuje się, że jesteśmy często bezradni, zwłaszcza intelektualnie, wobec konieczności podjęcia osobistych wyborów. I to prawie na każdym kroku. Dzień po dniu. Bez prawa prologaty.

Przez całe dziesięciolecie przyzwyczajano nas do postawy pokornego oczekiwania na wskazówki i wytyczne płynące z góry. Wykładnia dobra i zła rodziła się przecież prawie wyłącznie w wąskiej elicie władzy. Tak było za Piłsudskiego, tak było za sanacji i tak było pod czas okupacyjnej konspiracji. Styl obowiązujący do 1980 roku niczego w tym przypadku nie zmienił. Nadal kolejne po

kolenia utwierdzano w lenistwie umysłowym i komforcie psychicznym, polegającym na zwalnieniu społeczeństwa z obowiązku podejmowania osobistych wyborów oraz związanej z tym własnej odpowiedzialności.

I oto teraz, gdy napelnia nasze głowy szum informacyjny, w którym nie przypominający jednolitej kompozycji stylizacyjno-programowej, z uczuciem niechęci reagujemy na konieczność podjęcia wyśiłek umysłowych. Czujemy się bowiem bezradni, nieczym dzieckiem nagle pozbawionym porad nauczyciela i wychowawcy. Jak bowiem inaczej traktować obowiązujący od kilku lat styl wytykania palcem winnych naszych problemów. Styl sprowadzający się do dokładnego trzepania skóry. Każdy każdemu.

Zdaje sobie sprawę, że radziecka przebudowa dała potężny impuls do poważnego i krytycznego przeglądu dotychczasowego dorobku tzw. realnego socjalizmu. Siłą rzeczy musiano więc powrócić i do Stalina. Ale wątpliwe, aby z dotychczasowych śledztw, prześwietlających jego czasy, wyniknęło nagle coś sensownego. Na dobrą sprawę mamy polskiej prasy zajmującej tylko opisy skandalów lub afer. Ten wykop z tamtego, a tego skazali niesłusznie. Ow zaś nawalił zupełnie i za karę został awansowany na ministra. I tak wokoło Macieju. Prawie nic istotnego w sensie poznawczym. W rzeczywistości bowiem są to tylko przyoczyny do wielkiego tematu: — źródła narodzin i istota systemu stalinowskiego.

Ostatnia nagonka na stalinowskie czarnice pachnie mi dziwnie znajomie. Znow zamyka myśl samodzielną, wolimy bawić się w słowa. A groźny Józef pewnie ze śmiechu tarza się w swym stalinowskim niebie...

PIOTR MAKSYM CZAK

nadodrze

ROZRYWKI UMYSŁOWE

OSOBNIK				24	35	34	46
ODSTĘPSTWO		54	45	39		32	6
GARNEK WAZA			51	2			8 18
SZCZĘKANIE		37		44		7	48
SKNERSTWO			38		10	30	22
ASTMA			20	31	16		33
SZYJE FUTRA		14		40	41	42	52
UBIÓR		21		3	9		55
ROZWAGA			17	25	11	50	
NASTOLATEK		29	26		15		4 28
STRAPENIE		12		27		19	49
od Ado Ż			53	5	36	1	13
SCHOWEK		23		43		47	56

LOGOGRYF Z HASŁEM DLA DZIECI

Opr. Wiesław Pyżewicz
(ZIELONOGORSKI KLUB SZARADZISTÓW LABRYS)

Pierwsze litery odgadniętych wyrazów utworzą imię i nazwisko autora aforyzmu zaszyfrowanego w polach po-

numerowanych od 1 do 56. Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres naszej redakcji w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się numeru; na kopercie prosimy nakleić zamieszczony obok kupon. Do rozlosowania będą trzy nagrody — niespodzianki.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 9:

Hasło: „Robota nikomu nie sromota”. Wyrazy pomocnicze: poziomo — przegub, kapusta, traktat, automat, Szapiro, atletka, tragarz, amoniak, kolanko; pionowo — pakt, zupa, gust, biały, arbus, ukrop, Tatar, astat, tafla, mięta, topaz, tremo, Egina, krzak, akt, ois, ind, koc.

Nagrody książkowe po ok. 1000 zł wylosowali: MARIA WIELB, zam. ul. Saturna 84/1, Głogów oraz TADEUSZ GRABOWSKI, zam. ul. M. Curie-Skłodowskiej 3/20, Zielona Góra. Gratulujemy.

okoliczności

1. Jesteśmy ciągle w sytuacji, że ci, którzy mieli wszystko aż pod dziurką, do nosa, mają tego coraz więcej i więcej, nie kiwnąwszy nie a nie swoim wypieganym paluszkiem. Im kryzys większy — tym obratanie w coraz większe sadio. Rozkwita życie dla brzuchów. Bezwstydnie i chętnie go ni się za doczesnymi dobrami naszego świata. A jednocześnie wokoło jedne słychać jęki: jak strasznie jest nam źle! Każdy ma pretensje. Jeden drugiemu siada na głowie. Przyzwyczajamy się co raz szybciej, że wszystkim nam jest nie dobrze, i niech to szlag trafi. Dostajemy hyzja, że ciągle jest nam niedobrze, ciągle źle. Przywykliśmy do tego, że kryzys nas dręczy, stale czegoś od nas wymaga i żąda. Nie ma postępującej normalizacji. A co jest? Postęp wsteczny.

2. Dylemat współczesny: czy mamy nadal dobrze pracować, skoro ciągle jest nam źle? A może nie robić, bo gorzej już nie może być? Lecz Polak znany jest z dobrej roboty. Na żadną fuzerkę sobie nie pozwala i pracuje więcej niż ustawowe osiem godzin. O strajkach nawet po pijanemu nie marzy, bo wystrzega się także alkoholu; strzelił sobie setkę od wielkiego święta, i to jeszcze nie „żytniej”, a coś o wiele tańszego. Jest punktualny i sumienny. Każde polecenie przełożonych wydatnie wykonuje. Żadnych brewerii! Ja tu nie nie zmyślam: tak rzeczywiście jest. Tak pracuje Polak poza granicami kraju, za waluty wymienialne. Znany jest mi przypadek, kiedy w jednej z fabryk USA wybuchł strajk, właściciel-pracodawca wywalił strajkujących poza bramę, bo tam jest miejsce na takie pikniki rodem z Lubogóry, a do pra-

cy przyjął łamistrąków, w większości Polaków z nowej „posolidarnościowej” emigracji. Fabryka naraz dostała wiatr w żagle, nastąpił okres prosperity, zaczęto tworzyć filie z wydziałami wyłączając nie pracujących tam Polaków. Taki stan trwa ponad dwa lata, i w tym okresie ciągle strajkujący, pracownicy fabryki, zaprzestali już opłacać łamistrąków — Polaków. Zbyteczny stał się również kordon policji, chroniący łamistrąków przy przekraczaniu fabrycznej bramy.

3. Okresu prosperity w zakładach pracy w kraju — mimo iż pracują tu wyłącznie Polacy — nie ma, lub, ciągle nie ma. Ani widu, ani słychu. Powszechnie się uważa, że aby mieć poglądy, najpierw należy pozbawić dostatek po łbie. Poglądy wyrastają z własnych doświadczeń. Polacy pogląd na pracę mają dwojaki, tak jakby dwa razy, i to nierównomiernie, dostali to-porem po głowie. Raz w lewą półkulę, raz w prawą, ale nie wiadomo w którą stronę. Toteż poza krajem — są przykłądem pracowitości, zaradności i wszelkiej pomysłowości; w ojczyźnie zaś — jest coś odwrotnego. Odchodzi się od poglądu dobrej pracy, do poglądu ewan-gelstwa. Stąd też, nie wszystkim u nas jest źle i coraz gorzej. Pośród nas jest bardzo dużo takich, którzy mając na ustach słowo „kryzys”, tak naprawdę nauczyli się z tego kryzysu wychodzić na swoje, i dzięki kryzysowi robią swoje.

4. Oto biedni Polacy. Polacy upośledzeni, zawiedzeni, ale za to namaszczeni modlitwą. Polacy, którzy w czynach społecznych i we wszelkich darowiznach budują więcej kościołów niż złobków i przedszkoli. Polacy

jeżdżący po krajowych drogach luksusowymi samochodami marek zachodnich. Polacy, którzy mają kolorowe telewizory, sprzęt video, komputery i anteny satelitarne. Biedni Polacy stojący w tasemcowych kolejkach do kas walutowych Banku PKO SA i do „Pewexu”; stojący w tak wielkich kolejkach, jakby to była wojna sobota i jedynę czynne stoisko z art. spożywczych w „Hermesie” na całą Zieloną Górę. Składam więc już teraz postulat, aby budowany w centrum miasta wieżowiec dla Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — przeznaczyć na pomieszczenia Banku PKO SA i dla „Pewexu”. I nie jest to utopia.

5. Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym twierdził tylko, że wszystkich nas otacza obfitość rzeczy, bo są jeszcze takie, których ciągle jest za mało i które powinny wrzeszczeć być lepsze, a nie tylko co tydzień w cenach umownych droższe. Rzeczy, na które pa-trzę, ale kupić nie mogę, rzeczy, o których marzę, a których nadal nie będzie. Oto pod wpływem majowych akcji strajkowych, podniesiono niektórym płace; ktoś wysunął się na czoło i ma moż-ność zdobyć nieco większą ilość artyku-łów, niż przeciętnie na niego wypadałoby przy ogólnym niedostatku. Jednak już jutro zostanie wyprowadzony, a za kilka dni — szczęśliwi ci zwycięzcy — pozostaną już na końcu ogona, by zno-wu usiłować wysunąć się na czoło, po-przez nowe domaganie się podwyżek płac. Obiedne koło, w którym traci się rozum, bo pojawia się wiara, że rozumu tego nie znajdzie się także u in-nych. A z kryzysu nie można przecież wyjść ot tak sobie, jak wychodzimy ze sklepów „Mody Polskiej”.

ZBIGNIEW M. JELINEK

MaRGINAŁKI

GESTY I DALTONIZM. „Przegląd Katolicki” (nr 20) omawia dyskusję na temat „Polskich perspektyw”, jaka się od-bija w warszawskim Klubie Myśli Politycznej „Dziękania”. Pismo przekazu-je fragmenty wypowiedzi Aleksandra Halla, znanego rzecznika politycznej spu-szczyzny Romana Dmowskiego: „Wła-dza jednak — na niej głównie bowiem spoczywa odpowiedzialność za ten stan rzeczy — nie, uczyniła właściwie żadnego gestu, wnoszącego nową jakość do stosun-ków ze społeczeństwem”. Zauważcie, że to jest daltonizm, aby tych „gestów” nie zauważać...

SKRÓCONA WYKŁADNIA. Prozaik Piotr Wojciechowski i zarazem felieto-nista „Przeglądu Katolickiego” w n-rze 20 w tekście „Początek czasu” przekazu-je najkrótszą wykładnię swych pogląd-ów na sytuację w Polsce: „Społeczeń-

wo naprawdę jest unieruchomione sztywną postawą władzy, a władza jest spa-ralizowana niezadowolaniem społeczeń-stwa”. Arbitralność sądów zawsze grozi demagogią.

KWESTIA GUSTU. Karol Badziak w rozmowie z reżyserem Zbigniewem Kuźmińskim („Karuzela” nr 10) pyta auto-ra filmu „Nad Niemnem” o jego inne upodobania literackie: „Czy oprócz Orzeszkowej i Rodziwiczówny zamie-rasz wykorzystywać jeszcze jakieś in-ne czcigodne niewiasty?” Reżyser odpo-wiada: „Uwielbiam Curtz-Mahlero-wą i Monikę Zarzycką, choć one są mniej czcigodne”. My uwielbiamy dwu-dziestoletnie naguski z plaży naturyst-ów.

DO KASY! Felietonista „Szpilek” Atlas w n-rze 19 zajął się telewizyjną audy-cją „Siedem anten”, słusznie wytykając jej „Siedem grzechów”. Zalicza do nich: bezradność, tępotę, niewiedzę, lenistwo, rutynę, kłamstwo i zdziocimnienie. Wszy-stko się zgadza, tylko po co zaraz wy-po-minać redaktorkom, że odczocho biegna-do kasy. Przecież po tym felietonie i

pan Atlas też uda się do właściwej ka-sy.

NIE CZYTAC! W kolejnym Oświadcze-niu („Tygodnik Powszechny” nr 20) za-brał głos Aleksander Fiut: „Oświadczam, że druk moich „Rozmów z Cze-sławem Miłoszem” na łamach „Litera-tury” odbywa się bez mojej wiedzy i zgody”. Każdy z czytelników tych cie-kawych rozmów proszony jest o uzyska-nie zgody pana Fiuta. Albo — niech przerwie czytanie!

JAK ZDOBYWAĆ „ZIELONE”? Odpo-wiedi udzielali nieoceniszone „Veto” (nr 21) piórem Stanisława Bubina i Adama Karolczuka, którzy posługują się przy-kładem Zarskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego produkujących surowkę czyli półprodukty bawełniane, uszlache-niane dopiero w Andrychowie: „Szkop-uł w tym, że monopolista z Zar nie ma własnego konta dolarowego. Nie ma „zielonych” i basta. Skąd miałby mieć, skoro w Zarach nie ma wykłań-czalni, a więc nie ma gotowych pro-duktów, a więc nie ma eksportu, a więc nie ma odpisu dewizowego, a więc

nie ma dolarów, a bez dolara Ameryka nie... nie chcą niczego przystać. Co w takiej sytuacji robi żarska fabryka? Bła-ga swoich kooperantów o jałmużnę de-wizową, to straszny wstrzymaniem dostaw. Przedsiębiorstwo bez konta dewi-zowego jest ubogim krewnym, z któ-rym nikt się nie liczy. Takie są nieste-ty realia i święte oburzenie niewiele zmieni. Toteż na powszechną skalę trwa ta polsko-polska wymiana dewizowa. Rachunki wystawiane przez Zary fabry-ce „Andropol” zamykają się kwotą 150-200 tys. dolarów rocznie”. Chętnie przystąpilibyśmy do takiego interesu!

MARZENIA O WIELKIM ŚWIECIE. Można je sprowadzić dziś do wymia-rów skromnych, jak to czyni „Rzeczy-wistość” (nr 20), pisząc o „Triumfuja-cej kobiecości”: „... znowu nastał czas na kobiecość (...). Maj trwać. Damy znać Wi-sły nigdy nie pozostawały w tyle za da-mami znaną Sekwany czy Tamizy i tyl-ko patrzeć jak u nas też do task wrócą biusty i te inne okragłości”. Na razie pismo swoje stwierdzenia podpira fi-gurą Katarzyny Figury. Też taktownie.

INNY WYMIAR MARZEN. Ma je autor „Polityki” (nr 20) Andrzej Mencwel, który tym razem oprowadza nas nie po traktach literatury, lecz po ulicach warszawskiego Targówka. Opowieść to wiele dramatyczna, choć nie pozbawio-na optymizmu. „Nie widzę przeszkód z powodu których na Targówku nie miało-by być Kalifornii”. A nasze marzenia nie sięgają tak daleko: niech w Zielo-nej Górze nie będzie Kalifornii, ale niech będzie czysto i zielono.

POEZJA I PLASTYKA. W 3 zeszyście „Poezji” Czesław Mirosław Szczepaniak omawia regionalne inicjatywy wydaw-nicze, propagujące w bibliofilskich na-kladach poezję i plastykę. Przykład w Zielonej Górze: „Do tej grupy ludzi z inicjatywą — nasz przyp. — zalicza-tych, którzy w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze powołali do ży-cia nową serię poetycką. (...) Publikacje Muzeum Ziemi Lubuskiej to ciekawej i niekonwencjonalny zamysł edytorski. Ra-ż u nich jednak zbyt długie wstępy — wyznania Jana Muszyńskiego”. A nas nie raża.